SZKOŁA POLSKA.

PISMO KATOLICKIE POŚWIĘCONE WYCHOWANIU.

Rok V. 1853. Zeszyt IV.

PRZYCZYNY

dla których się edukacya nie zawsze udaje,

czyli

o wadach początkowego prowadzenia dzieci. *)

.... Wnijdę w błędy początkowego wychowania dzieci, wnijdę zaś w nie, nie przeto, abym znajdował upodobanie w naganianiu, lecz dla dopełnienia już od lat kilkunastu najświętszéj dla mnie powinności zajmowania się tém wszystkiém, cokolwiek edukacyą młodości prostować może. Wytknięcie błędów takowych, tém pojętniéj dla wszystkich się okaże, że nie skłonności wrodzone, lecz złe ich kierowanie, lecz złe użycie sztuki naganną młodzież formuje, im są pospolitsze, im się powszechniéj, w domach nawet wyższego rzędu popełniają. Wytknięcie ich, spodziewam się, że sprawi, iż dziwić się przestaniemy, dla czego już w samych pierwiastkach życia niewinnego, rozwijają się naganne skłonności, których dzieci żadnego przykładu nie miały, owszem od których usilnie zabezpieczane były i jeźli nie z innéj, tedy z téj przynajmniéj strony, wytknięcie to użyteczném się stanie, że zwróci baczność rodziców na prowadzenie swych dzieci, w których żyć mają w pokoleniach następnych, że uczyni ich uważniejszemi na to co mówią i na to co czynią w przytomności potomstwa swego. Wymienienie to sprawi, iż przekonanymi zo-

*) Uwagi w téj rozprawce zawarte pochodzą od szanownego i zasłużonego męża, który obok sprawowania obowiązków ważnego swego powołania, życie swoje poświęcił skromnym pracom na polu literatury i sprawie edukacyi. Uwagi jego są to owoce długoletnich spostrzeżeń i doświadczeń; podajemy je bez zmiany, nie biorąc za niektóre tylko wyrażenia odpowiedzialności na siebie. Przyp. Red.

staną, co jest istotną moją chęcią, że środki, jakich używają do moralnego prowadzenia swych dzieci, na czas je tylko poprawiając, w dalszym ciągu złe skutki okazują, że zapomniawszy iż dziecko nie tylko czuć, lecz także uważać, wnosić i sądzić umie, samém poprawianiem i prostowaniem swe dzieci psują. Przystąpmy do rzeczy.

I. Przyczyny któremi się osłabia w dzieciach przywiązanie ku rodzicom i familii.

„*Kogo bardziéj kochasz Franusiu, ojca czyli matkę, siostrę lub brata?*“ To tak niewinne zapytanie komuż się szkodliwém wydawać będzie? — Tymczasem pamiętając, że ten Franuś, który nietylko czuć lecz rozróżniać zaczyna, zniewolny do czynienia różnicy między osobami, które zarówno kochać należy; — któż po zastanowieniu się nieuzna, że to szkodliwe? I dziecię głupie w powszedniém mniemaniu, wśród pieszczót nawet uważniejszém się okazuje od dojrzałych w wieku; zagadnione albowiem takim sposobem raz pierwszy, milczy i poglądając to na ojca to na matkę, na brata lub siostrę, nie umie rozróżnić czucia swojego wyrazami, bo się w sercu jego nie różni Nie umie zmyślać, — grzeczni ludzie cukierkami i pieszczotą nauczą je kłamstwa! Prócz tego tak niespodziewaném zajęte zapytaniem dziecię, przez osoby którym wiek powagi dodaje, poczyna szukać różnicy pomiędzy osobami miłemi, a znalazłszy ją w sposobie z nim się obchodzenia, przywiązanie większe ku jednéj okazując stronie, utraca ku drugiéj szacunek; tak podwójnie się psuje, bo to co kocha, ze złych kocha pobudek, bo to co kochać powinno, szacować przestaje. Rodzice! chciejcie być ostrożnymi w takich zapytaniach; poparte z jednéj strony postępkami bardziéj pochlebnemi, znoszą one równowagę przywiązania ku wam, albowiem koniecznie jedna szala upadać musi, gdy druga idzie do góry, a za jéj upadkiem jakie skutki nastają? — Patrzcież na młodzież wichrzącą szczęście i spokojność domową i poznajcie, że gorszące w téj mierze przykłady nie są winą przyrodzenia, lecz źle użytéj sztuki, która psuje przyrodzenie. — Takowym zapytaniom nie odpowiadająż co do skutków i te niby groźby, które delikatność pochwala, lecz które roztrop-

ność nadal widząca potępia: „*Franusiu, poczekaj! niech tylko ojciec usłyszy. — Moje dziecię! jabym tobie pozwoliła iść do ogrodu, lecz ojciec nie kazał. Uspokój się moje dziecię, gdy cię ojciec usłyszy będziesz karane. — Ladaco! jeźli tego nie zrobisz, skoro ojciec przyjdzie rózgą dostaniesz.*“ I do czegóż innego wszystkie te mowy prowadzą, jeźli nie do wystawienia dziecięciu w ojcu tyrana, któremu dla tego tylko, że się go lękać potrzeba, posłusznym być należy? Groźby i postrach jeżeli dojrzałych, którym siły ciała i władze duszy mniéj na nie dozwalają zważać, odstręczają od ludzi, nie miałyżby słabego dziecięcia odstręczać od tych, których lękać mu się rozkazują.

II. Przyczyny dla których dziecię staje się próżném, wysoko o sobie rozumiejącém, gardzącém innemi.

„*Ach jakże to śliczne dziecię! — Dziecię moje! więcéj ty już umiesz odemnie.*“ Pochlebstwo na fałszu oparte lub ze złego użycia zapałów przywiązania płynące, jakież mieć skutki nadal może? Śliczne dziecię, brudném się stawszy, a więcéj umiejące głupiém, zawsze się jednakże z korzyścią na swoją stronę z innemi porównywać będzie, będzie się kochało w sobie z upodobania, sądzić się będzie mędrszém od innych z wmówienia i w obydwóch przypadkach próżne: w pogardzie innych, którą na zmyślonéj wyższości swojéj opiera, znajdzie gorycze w pożyciu, a słodycz w zwierciedle, będzie w wyobrażeniach rzeczy ograniczoném lub fałszywém, a w sądzeniu o wszystkiém i skorém i upartém, znajdzie pomiędzy ludźmi zawsze niedołężność, a w sobie samém oczyma swemi widzieć będzie pochlebny wykrzyknik: „*dziecię ty mędrsze jesteś odemnie!*“

„*Brzydkie z ciebie dziecko, niesłychany Bartek ze wsi Fe! tak się chłopi sprawują!*“ — Piękny środek poniżeniem zacniejszych przez pracę, odwodzić dziecię, aby nie plamiło sukni, lub nie swawoliło! Zawstydzone porównaniem z ludźmi, których mu wystawiono w odrażających kolorach, poprawi się na chwilę, lecz na całe życie zepsuje. — Suknia czyściejsza i wzrost zgrabniejszy, stanie się w oczach jego cechą charakterystyczną rozróżniającą go od innych, a wieśniak dla

tego w poniżeniu zostanie, że więcéj pracuje, a mniéj się stroi, że troskliwym być musi, aby się nie opóźnił w swych obowiązkach, niż żeby sukni nie splamił.

III. Przyczyny dla których dzieci uczą się kłamstwa.

„*Dzieci, sprawujcie mi się pięknie póki nie przyjdę, — dam wam zabawkę. Dzieci, nie róbcie nic złego, bo mały palec wszystko mi powie.*“ Tymczasem palec mały swawolnych dzieci nie wydał, a pięknie się sprawujące, dla złego humoru rodziców z powrotem. nie dostały zabawki. — To nie jest nauka zmyślania, nie jest to nauka kłamstwa — powiedzą — dzieci niewinne nie umieją poznawać, że ich oszukują. — Bogdajby tak było! Lecz zostawmy raz jeszcze samym sobie dzieci te i dajmy im za stróża palec, lub przyrzeczmy zabawkę, a przekonamy się, iż rzeczywista ich niewinność zgorszoną została. I dobrzeby było, gdyby z tego nasienia, na czystéj przyrodzenia niwie więcéj się chwastów nie zawięzywało! Atoli możnaż wątpić, że dzieci, nic do obiecywania lub bardzo mało mając, znaglone potrzebą, nie użyją tychże samych środków do łudzenia innych, jakich tak szanowne osoby do ich oszukania użyły? Możnasz się nie spodziewać, bez przyznawania małym przyczynom wielkich skutków, że dzieci raz zawiedzione nie ostygną w obowiązku wierzenia rodzicom, nie utracą zaufania w ich rzetelności, że nie zmienią powolności chętnéj w niechętną, posłuszeństwa dobrowolnego w wymuszone?

„*Co się tyczy serca dziecięcia mojego, powiedzieć mogę, że ma bardzo dobre; gdy widzi płaczących, lub gdy mu czytam cokolwiek czułego, do łez się rozrzewnia. Ach moje dziecię! pójdź! niech cię uściskam.*“ Pochwała zyskała uwielbienie przytomnych i Franuś, który mógł się stać zczasem z serca czułym, dla zyskania pochwały, począł się kwilić bez czucia i łzy przymuszać. Nie jestże to skuteczny sposób do nauczenia kłamania uczucia?

IV. Przyczyny wzniecające w dziecięciu uczucia gniewu i złości.

„*Mamo! mamo! biegnąc dziecię z płaczem woła: Franuś mię bije. — Uspokój się mój synu; ja go téż obiję.*“ Chwalebna pociecha w obietnicy odwetu, a co gorsza w za-

prawieniu rozdraźnienia do zemsty, jeźli nie przez dziecko słabe, tedy przez pomoc powolną niebacznych! — Uważna matka, bez pobłażania swawoli jednego, szlachetniejsze w drugiém wzniecałaby uczucia, powiedziałaby: „Franuś źle postąpił i gdy tak daléj czynić będzie, stanie się dla mnie zmartwieniem, a dla ciebie przykrością. Ale i ty moje dziecię, nie dobrze czynisz, że się zaraz gniewasz, przyjacielowi coś wybaczyć należy.“ — Przypuśćmy daléj, że dla uspokojenia bardziéj kochanego dziecięcia, co się bardzo często zdarza, dotrzymała matka obietnicy. Ukarany Franuś, ból czując, płacze; niedozwalają mu tego. Groźna postać tą samą rózgą nakazuje mu milczenie, którą mu ból sprawiła. Nie jestże to okrucieństwo, mimowolnemu głosowi przyrodzenia nakazywać milczenie? a okrucieństwo tém naganniejsze, że jego niesprawiedliwość mówić się uczące dziecię już czuje, że się zmusza do tłumienia w sobie prawdy, gwałtem groźby się drzaźni, gniewu i złości się uczy?

„*Pocałuj! pocałuj zaraz tę rózgę! upór twój złamać ja muszę.*“ — Tak jest, złamać jego upór potrzeba; ale nie tak aby na potem z tém samém czuciem ojcu, matce i przyjaciołom całowanie dawał, z jakiém czuciem daje je narzędziom boleści. Czarny w gorącéj Afryce despota, nie życzyłby doskonalszego sposobienia niewolników do uległości okrucieństwu swojemu. W podobnym sposobie postępują i ci, którzy okazując rzecz powabną dziecięciu, wprzód się z niém nadrzaźnią, nim mu ją dadzą, lub dawszy napowrót ją bez zezwolenia dziecięcia przymusem odbierają, aby się potem z kwilącego uśmiali. Postępowania takiego, gdyby to innego złego nie stawało się przyczyną, tylko że przykre w dziecięciu wznieca uczucia, jużby go się wypadało wystrzegać. Lecz dziecię nie zawsze będzie dziecięciem; dorosły młodzieniec, nauczywszy się z lat pierwszych, że można drzaźnić innych i krzywdzić dla swojéj rozrywki, śmiać się bezkarnie nie zaniedba z cudzego smutku, z cudzéj się krzywdy weselić.

V. Przyczyny dla których dziecię staje się zazdrosném.

„*Moje dziecię! mój Franusiu zażyj lekarstwo: ach! jak słodkie!*“ — Tymczasem kochany Franuś wiedząc z do-

świadczenia, że go często zwodzono, niewierzy zmyślonéj słodyczy i lekarstwa brać nie chce. „*Mój Franusiu, moje dziecię! zażyjże chętnie: zobaczysz, że jutro zdrowszym będziesz, a wtenczas dopiero z braci się naśmiejesz, gdy ty zdrowy bawić się będziesz, a oni chorzy na cię będą patrzyli.*“ Zażyło dziecię lekarstwo, i lepiéj mu było nazajutrz co do zdrowia ciała, lecz co do zdrowia duszy gorzéj. Śmiać się poczęło z nieszczęścia cierpiących i zasmakowało w radości cudzego nieszczęścia, i nauczyło się smucić z cudzego szczęścia, aby na potém od nikogo nie było kochane.

„*Patrz Franusiu, jak grzeczna twoja siostra! — Ladaco! brata naśladowałbyś, to przecie dziecię dobre: widzisz jak on się uczy, z niego pociechy można się spodziewać, z ciebie niczego. — Jakie to grzeczne dziecię ten Antoś państwa N., wolałabym go raczéj mieć za syna, niż ciebie ladaco!*“ Jakże tu sprzeczne skutki między zamiarem użytego środka, a skutkami rzeczywistemi niedobrze wyrachowanego zawstydzenia! Więc cokolwiek mniéj zgrabnego ułożenia wartoż jest niechęci ku siostrze! cokolwiek mniéj pilności, wartoż zazdrości ku bratu; cokolwiek więcéj żywości w Franusiu, nienawiści Antosia? O my przezorni i roztropni w naganianiu cudzego prowadzenia dzieci; przypatrzmy się czego swoje uczymy? — Lecz, czyliż to zawsze podobne zawstydzenia w podobny sposób na dzieci działają? Kto chce złe widzieć ujrzy pokrzywę lub oset tam, gdzie czysta pszenica. — Nienajgorsza pociecha urażonéj własnéj miłości. — Atoli lepiéjby było, gdyby ona dozwalała zastanowieniu wchodzić w początek niższych skłonności, śpiegować je z tą samą troskliwością, z jaką dajemy baczność, aby się dziecię nie uderzyło: lepiéjby było podejrzanym środkom nie zawsze ufać. — Dziecię, któremu zawsze powtarzają: papa, czyliż mówić będzie: ojcze? Więc dziecię, które zawsze innemi zawstydzają dziećmi i upokarzają, nie może innego mieć ku nim czucia, tylko takie, jakie zawstydzenie ciągnie za sobą.

VI. Przyczyny dla których dziecię staje się niedołężném, o swéj zdatności rozpaczającém.

„*Z chłopca tego nic nie będzie. Chłopiec ten widzę wcale nie ma pamięci. Nie przymuszajcie go, on chory. —*

Nie chódź tam, uziembniesz. — Nie jedz tego, zachorujesz. — Nie chódź prędko, upadniesz. — Nie siedź ciągle, źle ci będzie." I takto wszędzie źle, wszędzie niezdrowo, wszędzie niebezpieczno; cóż to z dziecięcia ma zrobić innego, jeżeli nie sprawdzić proroctwo: *nic z ciebie nie będzie.* Gdyby tak troskliwi rodzice pamiętali, że praca poprzedzać musi zarobek, że chcąc wygodniejsze życie prowadzić, wprzód niewygody doświadczać należy; uznaliby własném doświadczeniem wyuczeni, że nie można nadto wcześnie przyuczać dziecięcia do znoszenia tego, czego w dalszém życiu doznawać musi. — Bo i cóż nadal z takowego pieszczocha będzie, którému wszędzie i zawsze niebezpieczeństwem, chorobą, niewygodami grożono? Czego się po nim spodziewać można, jeżeli nie niedołęztwa, wiążącego całą moc duszy czynnéj, bojaźnią wszystkiego? Przyjaciel wezwie go do siebie: on iśdź nie może; dla czego? — bo zachmurzyło się niebo. — Obecności jego potrzebują: jechać nie pozwala mu zimnem nabyty katar. — Wzywa go interes rządowy; sam stanąć nie może dla niewygód podróży, i cudzą głowę z kieszeni opłaca. Wzywają go obowiązki urzędu, niestrawność go od nich odwiedzie.

Lecz wróćmy się do dziecięcia. Napojone wrażeniem, że nie ma pamięci, że nic z niego nie będzie, odsyłają do szkoły. Zwątpiałe, niechętne, bojaźliwe, we wszystkiém widzi to, do czego się czuje niezdatne. Każą mu powtórzyć lekcyą, „*nie umiem*" powie „*nie mam pamięci.*" Każą mi pisać „*nie mogę,*" pomyśli „*siedzenie mi szkodzi.*" Więc naglone do pełnienia obowiązków ucznia, jeźli się czego uczy, uczy się niechętnie przy wyobrażeniu, że nie może: uczy się aby nic nie umiało, lub aby się nauczyło rozwodzić żale na przyszłość o szkole. Tymczasem, przy takowém zwątpieniu o sobie, którego zasilać nie przestanie, nabiera niesmaku w uważaniu, uczeniu się i pracy, rośnie dziecię takie co do ciała w mężczyznę, co do duszy w niedołęgę: i wyszedłszy ze szkoły nie dla tego, że już nabrało potrzebnych mu wiadomości, lecz dla tego, że urosło, w niczém samo sobie radzić nie może, we wszystkiém widzi czynność nad siły swoje, lada kto z niego korzysta: ginie wśród ludzi, gubi się i niszczy.

Oto uczeń ze szkoły błędu, nieroztropności, nieuwagi, ze szkoły domowéj. Próżny, kłamliwy, zazdrosny, złośliwy, niedołężny, zamiast wdzięczności, winien będzie nauczycielom swoim nieszczęście.

Bo i komuż innemu przypisać je można? czy przyrodzeniu? Ono dało sercu ludzkiemu zdolności, lecz nie rzuciło nasienia. Sztuce? lecz jéj przepisy, nigdy mieć złego w zamiarze, jéj środki w czasie i stósownie użyte, nigdy do złego prowadzić nie mogą. Inaczéj, ani doświadczenie, ani rozum, nie miałyby powagi prawdy, byłyby podejrzane, byłyby zwodzące. — Sztuka w edukacyi prawéj nie jest pobłażaniem, nie jest surowością: jestto mentor złe skłonności tłumiący, gdy ich inaczéj wstrzymać nie można: jest anioł stróż, idący w drodze życia ludzkiego obok przyrodzenia; nie jak szatan, próżnością je drażniący, aby upadł człowiek, lecz jest jako niebiański Tobijasza przyjaciel, aby go bez skazy sumienia, bez naruszenia cnoty, prowadził: aby go oddał w ręce społeczności takim, jakiego syna z powrotem Tobijasz oglądał.

Atoli sprawiedliważ jest, obwiniać o nieszczęścia złego wychowania tych, którzy miłością najbliżéj się łączą z swém dziecięciem? tych, którzy mu szczęścia najserdeczniéj życzą? Nie jest moim zamiarem obwinianie podobne: złego okazać źródło pragnę, i znając różnicę między złém z przywiązania płynącém, a złém ze złości, mówię to tylko, co mi bez obrażenia prawdy mówić należy. Prowadzący pierwsze lata dziecięcia, zostają w przekonaniu, że je najlepiéj prowadzą. Idąc za zwyczajem, trzymają się zwyczaju i w wychowaniu tak, jak w innych rzeczach z zawiązanemi postępują oczyma. Nie wchodzą w środki jakiemi poprawiają: nie pomyślą, że tłumienie jednéj wady niestósownym sposobem, może inną obudzać. — W porze lub nie, powtarzają te same wyrazy jakie słyszeli, używają tych samych strofowań, jakich się nauczyli: i mniemają, że bardzo doskonale prowadzą dziecię, gdy to nie robi tego, czego pragną aby nie robiło, gdy tak postępuje, jak je nastroją. — Ale zaleta takowa jest tylko czasowa, lub jeżeli w nałóg dziecięcia przejdzie, puścić się dozwoli obok siebie fatalnym z tych skłonności korzeniom. A przecież to w pierwiastkach wieku, wtenczas, kiedy dzie-

cię samo z siebie oprócz skłonności do złego ani jest złém ani dobrém, trwale je dobrém czynić należy. — Co mi za zaleta dobrego prowadzenia, że dziecię lękając się groźby, milczy lubo ból czuje. Płakać będzie, gdy lękać się przestanie; więc nadaremna groźba: nienawidzieć będzie tych, którzy mu w bólu stękać zabraniali; więc naganna groźba. I wszystkie prawie nasze sposoby prowadzenia niewinności, ściągając je do tych dwóch źródeł, z których płyną pochwały i nagany, zalecania i zakazywania, podobnie można uważać.

O pieśniach ku czci N. P. Maryi w mieście Poznaniu śpiewanych.

(Dokończenie.)

„Pieśni katolickie, nowe reformowane i z polskich na łacińskie, a z łacińskich na polskie przełożone, niektóre też nowo złożone. Cantiones Catholicae nunc recens reformatae et ex polonicis latinae, ex latinis polonicae factis, nonnullae noviter compositae. Opera S. J. J. Cum gratia et privilegio S. R. M. Cracov. Franc. Cesarii.“ — P. Wiszniewski przytaczając to dzieło, na str. 527 opisuje, iż ma stron liczb. 173 na karcie 2 ark. 2. Przemowa o śpiewaniu i pieśniach nabożnych. Daléj: pieśń we dwie kolumny polskie *gockim*, a łacińskie antikwą. Sądzi je być drukowane po r. 1618. Dzieło powyższe sam posiadam. Ma tytuł powyżéj wyrażony, jest drukowane r. 1695 w 4ce, ma str. 273 i str. reg. 3, prócz przedmowy o pieśniach na początku. W zbiorze tym jest 18 pieśni do N. P. Maryi. — *Białobocki*, dworu Władysława IV. sekretarz, wiele pieśni pobożnych przełożył i własnych dodał. *Kochowski Wespazyan*, prócz wielu owoców swéj pracy, i w tym rodzaju niemało się przyłożył. Ale prześcignął tych wszystkich mąż niepospolity w poezyi, Kasper Miaskowski, ziemianin wielkopolski. Rytmy religijne, które on na prośby i nalegania Gembickiego biskupa kujawskiego napisał: są najszacowniejszym w tym rodzaju zabytkiem wieku tamtego. (Woronicz l. c. 101.)

Kiedy szła w zapomnienie owa pieśń stara *Boga Rodzica*, hasłem zwycięzkich hufców Stefana Czarneckiego był hymn na chwałę P. Maryi: *„O Gospodze *) uwielbiona."* Śpiewał tę pieśń bohatyr czasów Jana Kazimierza na obcéj ziemi, gdy w r. 1658 szedł na pomoc Danii przeciw Szwedom. Po wojnach szwedzkich, gdy miasto Poznań, a z niém kraj cały głodem i morowém powietrzem nawiedziony został, powstała pieśń do dziś dnia, kończąca zwyle uroczyste nabożeństwo, używana:

„Gwiazdo morza, któraś pana mlekiem swojém karmiła."

W krwawych zapasach z Turkami za Jana III. Sobieskiego, trzydziestu wojowników naszych odciętych od swójéj chorągwi, musiało wraz z kapłanem szukać uchrony w jednéj skale Karpat, co dzielą Węgry i Wołoszczyznę od Galicyi. Tu ukryci, otoczeni wkrótce od przemagających bisurmanów, dzielny stawiali długo opór. Ale głód i pragnienie, straszniejsze od miecza, zaczęły dokuczać mężnym. Wonczas pobożny kapłan ułożył pieśń nową do N. P. Maryi, ażeby z tym śpiewem świętym na ustach, oddać czystą duszę Bogu. Zabrzmiały nadedniem jéj odgłosem skały i góry, spłynęła pieśń daleko po rosie kroplistéj i na pianie burzliwych potoków karpackich. Wyśpiewana piersią gotowych na śmierć, a pobożnych rycerzy, brzmiała powagą straszną pohańcom. Turcy zdziwieni, przerażeni, pewni, że nadeszły posiłki znaczne oblężonym, uciekli, pierzchając w nieładzie. Taki początek pieśni *„Zawitaj ranna Jutrzenko,"* głosi podanie, a pieśń sama odtąd nabyła duchowéj potęgi, że jéj słowa trwogą rozpędza nieprzyjaciół roty.

Cześć P. Maryi wpływała potężnie na duchową stronę, na charakter Polaków. Wierzono i ufano wielu pieśniom do téj Najśw. Bożéj Rodzicielki: z tych jedne odśpiewane czy rano czy w wieczór, zabezpieczały żywot pobożnego śpiewaka od śmierci, a ciało od kuli czy szabli, inne nucone na polu bitwy, trwogą napełniały serca nieprzyjaciół.

Ale jużto było chylące się ku zachodowi słońce sławy i znaczenia naszego. Wiek żelazny, który olbrzymim krokiem

*) O Gospodze, wyraz dawny znaczy *Pani*. (O gloriosa Domina.)

posuwał się, w ponuréj ciszy i pomroku zgon nam ostatni zapowiadał. Pod jego to ołowianém berłem wylęgły się owe senoaty (?) i rozmaite kantyczki po sklepikach przedawane; z których znacznéj części gdyby kto nieświadomy chciał brać miarę o gieniuszu i języku polskim, powrównałby owę chwastami zarosłą Setynę z kwitnącemi niegdyś Atenami, na których zwalisku ta nędzna wiosczyna zasiadła. *)

*) Wszakże nie trzeba tego rozumieć o wszystkich pieśniach kantyczkowych. O kantyczkach polskich tak bowiem mówi A. Mickiewicz: „Żaden podobno naród nie może pochlubić się takim zbiorem jak kantyczki polskie. Zbiór ten mało znany teoretykom, mało czerpany przez poetów, bardzo jest ważny dla historyi i poezyi narodowéj. Autorowie zawartych w nim pieśni narodowych są niewiadomi; byli to jak się zdaje duchowni niżsi i bakałarze szkółek. Są jednak ślady, że i wielcy pisarze dorzucili tu późniéj kilka hymnów. Kantyczki obejmują cały rok kościelny i podług niego dzielą się na pieśni Adwentowe, pieśni o Narodzeniu Pańskiém, o Męce Pańskiéj i o Zmartwychwstaniu. Uczucia w nich wydane, mianowicie uczucia miłości i czci Matki Dziewicy ku swemu Synowi Bogu, tak są delikatne, tak czyste, tak niebieskie, że tłumaczyć je prozą byłoby to znieważać świętość. Ponieważ jednak ci poeci prostaczkowie wtrącali czasem wyrażenia gminne, pieśni te długo służyły za pośmiewisko ludziom niezdolnym ich ocenić.

„W innych językach zaledwo u Włochów możnaby znaleść kilka zwrotek dających się porównać z tą starożytną poezyą polską. Za nowszych czasów pomiędzy Niemcami Novalis (Hardenberg) próbował naśladować ten rodzaj i udało mu się niekiedy schwycić prawdziwy ton pobożności gminnéj. Możnaby także w niektórych wierszach Wiktora Hugo znaleść podobieństwo do wdzięku pieśni Bożego Narodzenia, mianowicie w owym jego wierszyku, gdzie dziecię we śnie rozmawia z aniołem; chociaż utwór Wiktora Hugo pod względem sztuki jest lepiéj ułożony i wykończony. Trudno także upatrzyć w obcéj literaturze coś odpowiedniego pieśniom Męki Pańskiej i Zmartwychwstania. Są w ich rzędzie hymny, które zasługiwałyby na pierwsze miejsce w poezyi narodowéj. Uszły one jednak z pod uwagi teoretyków; rodzaj ten przez samą swoją wzniosłość jest niedostępny krytyce. Trudno sądzić podług jakichkolwiek prawideł wiersze, kiedy poeta nie trzyma się żadnéj miary, odrzuca końcówkę, jako rzecz zbyt błachą, naciąganą, trącącą epigramatem, idzie tylko za rytmem wewnętrznym, muzykalnym, rymuje na przecięciu środkowym. W jednym z hymnów opiewających Zmartwychwstanie, mamy wprowadzoną rozmowę Chrystusa z Najświętszą Panną; na to Dante nawet nigdy się nie odważył, a jednak nieznany jakiś poeta ludu polskiego potrafił słowom swoim

Wiek XIX. rozzielenił wszystkie niwy dawnéj posady naszéj pięknym kwiatem i nadzieją nieprzerodnych owoców.

---

nadać tyle mocy i powagi, że to nikogo nie razi. Opowiada on dziwnie wzniosłą prostotą:

„A gdy Chrystus Pan zmartwychwstał, Miłośnikom się pokazał, Anioły do matki posłał. Alleluja."

„O anieli najmilejsi, idźcie do Panny Najświętszéj, do Matki mojéj najmilszéj. Alleluja."

„Odemnie ją pozdrawiajcie i wesoło zaśpiewajcie: Królowo Rajska wesel się. Alleluja."

„Potém swą wielką światłością, do Matki swéj przystąpiwszy, pocieszył ją pozdrowiwszy. Alleluja."

„Napełniona bądź słodkości, Matko moja i radości, po onéj wielkiéj żałości. Alleluja."

Teraz Najświętsza Panna odpowiada:

„Witajże Jezu najsłodszy, Synaczku mój najmilejszy, pocieszenie wszelkiéj duszy, Alleluja."

„Jestem już bardzo wesoła, gdym cię żywego ujrzała, jakobym się narodziła! Alleluja."

Cóż może być przecudniejszego nad te słowa matki, która uznaje w Synu swoim Boga i razem zajęta myślą o jego dobroci, jakby zwyczajna niewiasta, jakby grzesznica, nazywa go „pocieszeniem wszelkiéj duszy."

Poeta nakoniec dodaje:

„Łaskawie z nim rozmawiała, usta jego całowała, w radości z nim się rozstała. Alleluja."

To także jest przepyszne. Pierwszy to raz słyszymy o rozstaniu się matki z synem w radości, ale bo téż ta matka ma zupełną pewność ujrzenia swego syna w niebie.

Przytoczyliśmy tutaj kilka tylko wyjątków z téj pieśni, która możeby dała się na język łaciński przełożyć, ale żadna żyjąca mowa nie potrafi powtórzyć jéj bez zepsucia. Tłumaczenie wierszem rymowym podług teraźniejszego toku, pozbawiłoby ją całéj wzniosłości.

Do tych pieśni uroczystych dodawano pomału inne, układane do śpiewania jeżdżąc po kolędzie, albo przy jasełkach. Są to niby małe dramata przedstawiające okoliczności Narodzenia Chrystusa Pana. Występują tu na scenę obok Przenajświętszéj Rodziny, Aniołowie, Trzéj Królowie i Pasterze. Autor, zwykle bakałarz wiejski, jako człowiek najuczeńszy w okolicy, poczyna naprzód od wykładu ludowi proroctwa, opowiada potém wypadki, nakoniec opiewa stylem szumnym nadzieje szczęścia w przyszłém życiu. Kreśląc obrazy, bynajmniéj nie troszczy się o koloryt miejscowy Ziemi Świętéj; widzi taką stajenkę, taki śnieg i mróz jak w Polsce, wprowadza pastuszków mówiących

Pobożne piosenki Franciszka Karpińskiego, którego prawdziwie poetą serca nazwać można, światłą gorliwością Kossakowskiego J. Nep. biskupa wileńskiego, w krajach litewskich do śpiewania ludowi zalecone, mogą dać dowód oczywisty jak wysokość religii z świętą prostotą ludowi zrozumiałą pogodzić można.

Zgromadzić trzeba to wszystko, w istotnéj usłudze dla religii ojców naszych i czystość języka narodowego w ustach tysiąca ludów i pokoleń uwiecznić, czego im żaden traf, żaden nieprzyjazny cios wydrzeć nie potrafi. Przedmiot tak szlachetnéj pracy zdaje się najbliżéj należeć do tych wszystkich, których wyższe powołanie za ojców, przewodników i pocieszycielów ludu przeznaczyło. Kto umie rzetelnie cenić dostojność tego urzędu, kto czuje słodycz być prawdziwym ojcem tysiąca dziatek przybranych ich tajemnice zgłębiać, myśli przenikać, łzy ocierać, ten czuje także potrzebę nauczania ludu, aby albo szczęście swoje opiewał, albo cierpienie śpiewaniem osładzał.

Dał pierwszy w tym czasie znakomity przykład X. M. M. Mioduszewski Zgromadz. XX. Mis. Praca jego nosi tytuł: „*Śpiewnik kościelny czyli pieśni nabożne z melodyami w kościele katolickim używane, a dla wygody kościołów parafialnych zebrane* przez i t. d. Kraków, w drukarni Staniława Gieszkowskiego r. 1838, str. 378 w 8ce.“ Pieśni do N. Panny Maryi zamieścił w liczbie 23. Do tegoż przedmiotu odnoszące się 14 pieśni śpiewane w Poznaniu, składam jako dodatek do powyższego dzieła. Inne zaś pieśni, które nader rzadko słyszeć się dają do zbioru załączam.*) Byłoby bardzo pożądaną rzeczą, gdyby z miast Warszawy, Wilna, Lwowa, Lublina i t. d. i t. d. podobne dodatki wyszły, bo tym sposobem Hymnologia polska zczasem w całości poznanąby została.

---

z mazowiecka. Dramata te pisane dla ludu, są do dziś dnia odegrywane w wielu stronach Polski.“ Przyp. Red.

*) Pieśni te, jakeśmy to już nadmienili, późniéj jako dodatek do pisma naszego wydrukujemy. Przyp. Red.

Wyjątki z Monitora (polskiego).

„Mości Panie Monitor!

„Często W. M. Pan w swych skryptach starożytne wspo„minasz czasy, i one za przykład nam proponujesz. Niech to „będzie z wielkiém przeproszeniem Monitorialnéj godności „W. M. Pana, że ja szczerze, *sans façon*, z tém się oświad„czę, iż W. M. Pan takiemi sentymentami nie wiele sobie „czynisz honoru. *Pour dire la verité*, wieki dawne, i te na„wet, które najpolerowniejsze nam się być zdadzą, jeźli z na„szemi komparować zechcemy, musimy je uznać za grube. „Świat coraz jest grzeczniejszy; przeciąg czasu pomnaża w nas „experyencyą, a experyencya wszystko perfekcionuje. Staro„żytnych wieków, nie było narodu *plus poli*, nad Rzymian, „a przecież i ci, gdyby teraz odżyli, mieliby czego nauczyć „się od nas. Nie mówię ja o elokwencyi, o poezyi, o archi„tekturze, pikturze, desseniu i tym podobnych sciencyach: „*il faut avouer*, że oni w tém nasz wiek celują, lubo i o to „niezbyt dawno była wielka we Francyi między uczonymi kon„trowersya. Ale my, jako nie dbamy o te fraszki, tak im nie „zazdrościmy bynajmniéj w tém sławy. Prawdziwy polor na„rodu na dobrym guście zależy. — I któryż proszę z Rzym„skich kawalerów umiał tak gustownie, jak teraz, ukłonić się? „który z nich tak maniernie tańcował? który się tak dosko„nale fryzował? Która Rzymianka tak kształtnie i bogato, jak „nasze damy stroiła się? Widzimy ich dawne statuy albo po„sągi, i z nich dochodzimy, jakich pod ten czas szat zaży„wano. Upewniam W. M. Pana, że nasze parafianki lepszy „w téj mierze gust mają. A cóż mówić o karetach, equipa„żach i meblach? co mówić o naszych kredensach, stołach „i potrawach, tak pięknie dobranemi kolorami ozdobionych? „Jeżeliż Rzymianie nie mieli honoru być w tak doskonałym „guście, cóż mówić o naszych starych Polakach? wiadomo „nam jest z życia Jana Kochanowskiego sławnego poety, iż „on wiele krajów zwiedził i długo był przy dworze królew„skim; musiał więc być jeden z najgustowniejszych swego „wieku kawalerów. Posłuchajmyż jego sentymentów:

Szczęśliwe czasy, kiedy giermak szary,
Był tak poczciwy, jako te dzisiejsze
Jedwabne bramy coraz kosztowniejsze.
Wprawdzie nie było kosztu na maszkary;
Ale był zawzdy koń na staniu rześwy,
Drzewo, tarcz pewna i pancerz na ścienie,
Szabla przy boku, sam pachołek trzeźwy
Nie szukał pierza, wyspał się na sienie,
A bił się dobrze! Bodaj tak uboga
Dziś Polska była! etc. etc

„Owoż gust piękny! *Cela fait pitié.* Teraźniejszego wieku „i najmniéj oświecony kawaler będzie się śmiał z takich sen„tymentów. — Życzyłbym więc nie podawać nam za model „staroświeckich obyczajów. Większy W. M. Pan i sobie ho„nor i nam pożytek uczynisz, jeźli teraźniejszy gust promo„wać i rafinować zechcesz. Jestem avec la plus parfaite estime.

W. M. Pana etc.

de Galantecki."

List niniejszy z Nru XCVI. dnia 30. listopada 1768 Monitora wyjęty, przedstawia nam trafnie przewrotne a w narodzie zagęszczone pojęcie o postępie, dotąd jeszcze na znacznéj liczbie rodziców i młodzieży ciążące. Zewnętrzny polor, lekceważenie religii, gadatliwość bez zasady i gruntowności, wystawne życie, drobnostki i czczy połysk w domu i za domem, tylko gmin do podziwienia pobudzający, zowią wychowaniem, wykształceniem, znakiem oświaty. — Jakie zasady, takie i wychowanie.

Znane nam aż nadto owoce takiego wychowania; — tylko naród na tém cierpi. — Poświęcenie w ustach, a upadek w sercu — ostatni grosz czcigodnych przodków idzie w ręce obcego — ostatni kawałek ziemi na subhastę!

O bibliotekach.

(Monitor na R. P. 1767 Nr. LXXIII dnia 12. września.)

Wyjątek z odpowiedzi Monitora na list szlachcica młodego.

„Nie przeszkadzały im (dawnym Polakom) ustawiczne „wojny do układania bibliotek, których drogie reszty w gre-

„ckich i łacińskich księgach w prywatnych szlacheckich do-
„mach często widzimy. My, którzy się z miłością ku naukom „popisujemy, mądrymi sami u siebie jesteśmy, tych nawet „ksiąg garstki nigdy nie wykupiem, które się w granicach „naszych drukują. Liczymy w Polsce ludzi koło ośmiu mi-„lionów: z tych będzie kilka kroć sto tysięcy, którzy mając „więcéj nad innych światła, wyznawają nieodbitą nauk po-„trzebę. A przecież z tych kilkukroć sto tysięcy, ledwie sto, „lub dwieście znajduje się, którzy potrzebniejsze księgi cza-„sem kupują. Gdybyśmy setną cząstkę łożyli na księgi tych „pieniędzy, które na psy, na harty, na pijaństwo i na niego-„dziwych roskoszy przepłacenie wydajemy, mielibyśmy wkrótce „piękne biblioteczki.

„Są wprawdzie, którzy z zagranicznych książek je ukła-„dają, ale między témi najwięcéj się takich znajduje, które „— — nie lepszemi i uczeńszemi, ale bezbożniejszemi nas „czynią. Polak powinienby najpierwéj w polskie się księgi „fundować. —

„Drugi dowód zaniedbania u nas nauk, jest publiczna „Załuskich biblioteka. Gorliwość o dobro publiczne żadną pry-„watą nie zarażona, i czysta ku naukom miłość ją założyła. „Józef Załuski biskup kijowski, mąż znajomy Europie, nie „tylko najrzadsze księgi swoje, ale i dochody, i zdrowie jéj „poświęcił. Zacząwszy od młodości swojéj, nie ustaje aż do-„tąd w pomnażaniu tak rzadkiego dla Polaków skarbu. Jemu „winniśmy to wielkie dzieło, na które i monarcha rzadki od-ważyć się może. Gdyby on żył dawniejszych wieków, a tę „przysługę Ateńczykom lub Rzymianom dawnym wyświad-„czył, dziwowałby się świat kolorom, obeliskom i ołtarzom „jego imieniowi poświęconym. — Ale tu nie jest miejsce na „jego pochwały, mówię tedy, *iż taż sama biblioteka, która „najpierwszym środkiem do nauk pomnożenia być powinna, „jest jawnym dowodem zaniedbania i pogardy nauk. Kilka „razy na tydzień ma każdy do niéj wstęp wolny. Któż tam „bywa? — Zdarzy się to kilka razy przez rok, iż ciekawość „jéj widzenia, kogo tam sprowadzi; takiego zaś, którýby „z prawdziwym umysłem ksiąg czytania, i nauczenia się „ją odwiedził, czasem i przez rok żadnego nie widać.*“

Jak niegdyś Załuskich biblioteka w Warszawie przystępna dla każdego, tylko niekiedy widzów ciekawość zaspakajała, tak dziś Raczyńskich biblioteka w Poznaniu podobnego losu doznaje. Przystępna dla każdego, a nikt z niéj prócz nader małéj liczby mężów z prac literackich znanych i kilku gimnazyastów nie korzysta. Polska biblioteka, ale jakby nie dla Polaków!

Znaczna część młodzieży naszéj woli dla dobra ojczyzny bruk zbijać, wyczekiwać, przy cygarze bilardowi, kartom i t. d. się poświęcać, aniżeli nudnemu kształceniu umysłu i pracom literackim. Zawstydzają nas w tym względzie pobratymcy Czesi. — Przy kartach, bilardzie i t. p. kwitnie u nas polityka, zapatrywanie się niby to z wyższego stanowiska na religią, na sprawy publiczne, — braterskie poświęcenie, przyszłość złota. — „Precz z jezuitami, bo oni nas zgubili; — precz ze szlachtą, bo ona niedołężna, próżnująca, bez prawego poświęcenia“ powtarza jeden po drugim. A ty miły bracie, co czas Bogu kradniesz, zdrowie niszczysz, bruk zbijasz, kieszeń marnie dobroczyńców twych wypróżniasz, lub własny, ostatni grosz trwonisz, jakąż rękojmię podajesz narodowi? — Chwyć się szczerze pracy, porzuć zabawy nieprzystojne, wyrzecz się wszelkiéj rozpusty, żyj skromnie, każdą myśl zdrową i grosz każdy oszczędzony obróć na publiczne dobro, a poznają się na tobie i uznają zacni twoje szczere zamiary. — Ślęcz nad dziełmi mozolnie i wielkim nakładem zgromadzonemi, wydobywaj z nich skarby narodowe, pracuj, kształć się, a znajdziesz poszanowanie, i twe prace wdzięczność ci zjednają. — Słowa bez uczynków szlachetnych są brzękiem próżnym cymbału. Przyganiać innym, a sam nie lepiéj, lecz może stokroć gorzéj czynić, tylko w innym rodzaju, jestże to cnotą, jestże to zasługą? Daj z siebie przykład dobry, okaż uchybienia i przewrotności bliźnich umiejętnie, bez namiętności, a chętnie uznamy słuszność skarg twoich, korzystać z rad i przykładu twego będziemy i wielbić każdego męża, który dla dobra ogółu czas, majątek, zdolności, życie poświęca. Są dzięki Bogu i u nas chociaż nieliczni mężowie zacni w każdym fachu i zawodzie, którzy troskliwie o dobro powszechne i przyszłość

społeczeństwa naszego sumiennie rzeczy rozważają, zabiegają grożącemu złemu, starają się i pracują według zawodów i stanowisk swoich, którzy obmyślają naprawy i ratunek w zakresie działania swojego, którzy poświęcają z chwalebną gorliwością czas, zdolności i zasoby swoje dobru ogólnemu, którzy podtrzymują jak mogą łódkę tonącą. Na tych godnych obywateli kraju ty młodzieży się zapatruj i ucz się od nich obmyślania, a wszyscy cię szanować będą, i starzy spokojnie umierać będą, bo będą widzieli, że obmyślanie dobra publicznego w dobre przechodzi ręce.

Wychowanie Polaków w XVI. wieku.

(Ustęp z dzieła: „Polska czyli o położeniu, obyczajach, urzędach i rzeczypospolitéj królestwa polskiego, przez Marcina Kromera, przełożył z łacińskiego Władysław Syrokomla. Wilno, 1853.“)

Wychowanie młodzieży (mówi Marcin Kromer, pisarz XVI. wieku) jest swobodne i nieco zaniedbane, czego źródło leży w przyrodzonéj dobroci narodu. Do szkół i mistrzów posyłają dzieci płci męzkiéj, troskliwi o to, aby z łacińskiemi nauki oswajać dzieci od najrańszéj ich młodości, zarówno ubodzy jako i bogaci, zarówno szlachta jako i pospólstwo, a nadewszystko mieszczanie. Wielu trzyma nauczycielów po domach, a nawet wśród łacińskiéj ziemi trudno znaleźć tak wielu jak tutaj ludzi z gminu, z którymi się po łacinie rozmowić można. Niemniéj też córki zamożniejszych rodziców tak szlacheckie jako i miejskie, w domu i po klasztorach uczą się czytać i pisać w języku krajowym i łacińskim. Uboższe panny wprawiają się do utrzymania domów, do kuchni, chowu żywiołów, przędzy lnu i wełny, tkactwa i wyszywania igłą; mężczyzni zaś do roli, rzemiósł, handlu, urzędów, kapłaństwa i większych dostojności; niektórzy z rodzicami mieszkają doma, czyniąc im ulgę w sprawach rodzinnych, a po ich zgonie stawszy się panami domu, dzierżą spraw swoich zarząd. Inni zaniedbawszy domowe sprawy, z narażeniem się na nędzę i niewygody, chętnie idą podróżować, gdyż się im rzeczy obce lepiéj od swoich podobają. Mowy tych narodów u których goszczą chętnie i łacno się nauczają; odzież, ruchy ciała i obyczaje, jako gdzie zapatrzą naśladować radzi, chluby z takowego wytworu szukają. Tak samo rzecz się ma co do zasad religijnych; umysły bowiem są giętkie i pojętne do wszystkiego, czego się jeno dotkną. Wolą dowiadywać się

troskliwie o wynalazkach obcych, niż sami coś wymyślać i zgłębiać, gdyż niechętnie poświęcający się jednéj jakiéj bądź nauce lub sztuce, pragną wiedzieć wiele, choćby mniéj gruntownie, a przez właściwe temu narodowi niedbalstwo, lekceważenie i unikanie od ciężkiéj pracy, we wszystkiém co się tyczy przemysłu i rzemiósł, lada czém zadowoleni, o staranne wykończenie rzeczy nie dbają. Trudnić się w tym kraju kunsztami i rzemiosłami niemasz komu, gdy bogatsi wolą rozkosznie próżnować, niż się wykształcać umysłowo lub mechanicznie, a ubodzy dla utrzymania życia nieraz prac obcych swojemu powołaniu imać się muszą. Zaspokoiwszy rzeczy pierwszéj potrzeby, już wzorem bogatszych troszczą się o sprawy domowe, puszczają się na pieniactwa, wykręty, wydwarzanie wyższych, już to przez pychę, już dla zjednania sobie i swoim jakowéjś opieki od krzywd i zniewag. Niewiem jako się dzieje, iż troszcząc o nabycie i pomnożenie, wygody i ozdoby, niedosyć w tych wiekach są baczni na wykształcenie ducha i umysłu pod jednemi wspólnemi ustawy. Zresztą gdy Polacy zdolniejsi są do nauk niż do kunsztów mechanicznych, przeto wyroby rzemieślnicze oddawna jako i dzisiaj najpospoliciéj z obcych krajów sprowadzać się zwykły. Do nauk i sztuk wyzwolonych z usilnością się biorą ci mianowicie, którzy za ich pomocą wydobyć się z nędzy domowéj, albo z własnéj czy z rodziców woli do stanu kapłańskiego zaciągnąć się pragną. Polacy aż do naszych czasów usilnie pracowali w naukach głębszych, i nie brakło snadź pomiędzy nami dobrych matematyków, astrologów, dyalektów i filozofów, oraz teologów, mianowicie tak zwanéj nauki scholastycznéj, kiedy z ustanowionéj przed stu siedemdziesięciu laty Krakowskiéj akademii mistrzowie, w Paryżu i w Pradze bywali podziwem nietylko pierwszych mężów państwa, lecz nawet samych królów. Znajomość literatury klassycznéj i starożytnych języków długo leżała odłogiem nie tylko u naszych przodków, ale i wszędzie, skutkiem jakowychś fatalnych przeszkód, leżących w duchu czasu; nasi więc pomimo, że przyjęli wiarę chrześciańską, a z nią łagodniejsze obyczaje, nie mieli od kogo tych rzeczy się nauczyć. Nadto dla braku drukarni i środków wydania swéj pracy, ludzie miani owocześnie za uczonych i którzy byli nimi rzeczywiście, nie mogli obracać swéj nauki na korzyść innych, gdy się ich pisma nie rozpowszechniały, a pamięć ludzi uczonych z niemi gasła. Teraz gdy się spostrzeżono, gdy nauka języków, wymowy i starożytnéj literatury przyszła ku większéj cenie, nasi pilno uczyć się poczęli, raczéj na pożytek obywatelski i pospolity, niż dla chwały. Nie brakło u nas ani przedtém, ani teraz mężów biegłych w nau-

kach i wymowie przenoszących nad pożytki i wygody życia, żądzę naukowego przysługiwania się społeczności, i tacy są przedmiotem podziwu jeśli nie u swoich, to zapewne u obcych, którzy zdrowiéj o rzeczach sądzą. Ale wyliczyć tych mężów na teraz niemasz potrzeby.

Nie znano téż przed laty nauki lekarskiéj; lecz gdy się rozszerzyły zbytki, a wyszukane pokarmy poczęły przyprawiać o choroby, nauka lekarska przyszła ku większemu poważaniu. W innych naukach mniéj pracują, iż te nie tak widzialnie wiodą do nabycia wygody i ozdoby, gdy nie jest rzeczą nową, iż wielu śmiertelnych ten jeno dopatruje cel nauk i pracy, a ojcowie podobni bywają do owego, o którym mówi poeta: *„Często ojciec mawiał poco uprawiasz niepożyteczną naukę?“* Do spraw gospodarskich i domowych wzięliśmy się przed niezbyt dawnemi czasy, gdy wolni od wojennych niepokojów, pokochaliśmy zbytek i przepych. Wszelakoż powszechnie rzec można, iż wolimy raczéj rozpraszać, niż zbierać.

Przodkowie nasi nie tak bardzo stali o nabycie bogactw, dosyć mając przeżyć z dnia na dzień bez wielkiéj troski i zachodów, bez zbytków i niedostatku. Przeto i sprawy domowe spokojniejszemi były: mniéj się pożądało cudzego, mniej było rozpraw sądowch, kłótni i mordów, mniéj zdrad i przeniewierstwa, więcéj zgody i życzliwości pomiędzy braćmi, pokrewnemi, powinowatemi i sąsiady, większa cześć nie już dla rodziców, lecz dla każdego kto jeno starszy wiekiem, rzadko słyszałeś o sądach pogranicznych, a nigdy prawie o sądowych rozprawach pomiędzy rodziną; spór którego sąsiedzi i powinowaci pomiędzy sobą w drodze przyjacielskiéj załatwić nie mogli, szedł na rozeznanie innych powinowatych lub sąsiadów starszych wiekiem lub dostojnością, których wdaniem się i pośrednictwem bywał załatwiany. Sprawy rycerskie gdy tak z samego położenia kraju jako i z potrzeb czasu, jak w dawnych czasach tak i zawsze bywały w poważaniu, wykształciło się niemało mężów wojenną dzielnością znakomitych, którzy przed niedawnemi czasy pomarli. Wszelakoż lubo długi pokój pogrążył wielu w próżnowanie, nie zginął u Polaków ów hart duszy, a staranie o chwałę wojenną przy każdéj podanéj zręczności widzieć się daje. Mężowie roztropni trwają na samotném rozmyślaniu i ćwiczeniu się w sztuce, może dla tego, iż dzielność ich niema nagrody, a gnuśne próżnowania i biesiady wchodzą w obyczaj.

Głos posła Erazma Stablewskiego, miany na dniu 21go kwietnia r. bież. w izbie (w Berlinie.)

(Urzędowe sprawozdanie stenograficzne, str. 914.)

Panowie! Zaledwo w wasze dostojne grono wstąpiłem, a już widzę się zmuszonym, głos zabrać nie przeciw konkluzyi, do któréj przyszło sprawozdanie waszéj komisyi, lecz w zamiarze odparcia jednego z powodów tegoż sprawozdania, który mi się na tém miejscu, zdaje być równie fałszywie, jak niesłusznie przywiedzionym.

Na drugiéj stronie tegoż sprawozdania na nowo przytoczone są *zwyczaje, niskie ukształcenie i zupełny brak usposobienia do jakiegokolwiek zawodu* — mniemane wrodzone wady szczepu słowiańskiego — jako główne powody owéj nędzy, która na ludność górno-szląską sprowadziła tyfus z nieszczęsnemi następstwy.

Sprawozdanie wasze popada po raz drugi w dawniejszy błąd, mieszając z sobą przyczyny i skutki, czemu tém więcéj się dziwię, że go popełnia szanowny sprawozdawca, o którym sądziłem, że długoletni jego pobyt w W. Ks. Poznańskiém, mógł go był dostatecznie przekonać o cywilizacyjném uzdolnieniu słowiańsko-polskiéj narodowości.

Słowiańska narodowość w Górnym Szląsku jest taż sama, co w W. Ks. Poznańskiém i właśnie ten smutny stan górnoszląskich Słowian musi tém samém nam Polakom w W. Ks. Poznańskiém *wierny przedstawiać obraz tego, co nas czeka*, jeżeli system rządu w obec nas się nie zmieni.

Panowie! Zarzucacie nam brak ukształcenia — a przecież wiecie dobrze, że wnioski uczonego mego przyjaciela Cieszkowskiego, o pomnożenie zakładów naukowych dla nieszczęśliwych moich rodaków, powtarzają się corocznie w drugiéj izbie — zawsze bez skutku; — przecież nie jest wam tajném, że przy obradach nad pierwszém sprawozdaniem o stanie sierót górno-szląskich, sam rząd przyznał, że w samym Górnym Szląsku braknie 470 szkół i 580 nauczycieli, — przecież nie może być wam obcém, że rząd od lat pięciu wakującéj katedry słowiańskich języków i literatury przy uniwersytecie wrocławskim nie obsadza; że owszem uczącéj się tam polskiéj młodzieży nie dozwala nawet w prywatném naukowém stowarzyszeniu, nabierać wyższéj znajomości polskiego języka i literatury, do czego jéj zbywa na sposobności po uniwersytetach pruskich.

Zaiste, jeżeli rząd, niemając żadnego względu na narodowe stosunki *zaszczepia* wedle raz przyjętego wzoru,

z gruntu obce żywioły, w życie polskiéj ludności; wtenczas nie można się dziwić, że nauka mało przynosi pożytku, że dzisiejszy aparat szkólny wychowania ludowego — jak go nazwał jeden z mówców drugiéj izby — *bezskutecznym* się okazuje.

Sprawozdanie waszéj komisyi odmawia słowiańskiéj ludności Górnego Szląska *wszelkiego usposobienia do jakiegokolwiek zawodu.* Przy podobném zapatrywaniu się, mogłaby łatwo znaleść się druga Beecker Stowe, któraby ten stan opłakany uznała za godny szczegółowego opisu.

Lecz pytam się was panowie, znajdująż się w ogóle ludzie *nieusposobieni* do przyjęcia oświaty? uznając człowieka, jako człowieka, nie widzimyż się zmuszeni, uznać zarazem usposobienia jego do wszelkiego wykształcenia się?

Mógłbym wam jednak na licznych okazać przykładach, że i owa, jak mniemacie, niezdolna do kultury słowiańsko-polska Górnych Szlązaków rasa, czułą jest na oświatę i wszelkie lepsze cywilizacyjne wpływy. Pomijam odnoszące się do przeszłości przykłady, wspomnę wam tylko z obecnego czasu i zapytam: dla czegoż to właśnie w Górnym Szląsku katolickie misye tak zbawienny wpływ wywarły? dla czegoż to w sąsiednich krajach, pomiędzy mieszkańcami tegoż samego szczepu, pomyślniejsze i pożądańsze przedstawiają się stosunki? Odpowiedź na to jest niedaleką. W pierwszych, polscy duchowni umieli się zastósować w mowie, wyobrażeniach i w sposobie myślenia do słowiańskiéj ludności kraju; z tamtéj zaś strony granicy, zostawiono dotąd językowi słowiańskiemu, — przynajmniéj w naukowym zawodzie — prawo wolnego używania.

Nieomal wszystko, co dotąd ludowi górno-szląskiemu, z jego uczuć, myśli i wspomnień pozostawioném zostało, uciekło się pod opiekę katolickiéj religii. Uznał to ś. p. książę biskup wrocławski kardynał Diepenbrock, którego zgon dziś opłakujemy, gdy przedewszystkiém starał się o stósownych i polskiego języka świadomych kapłanów, aby przez nich tém zbawienniejszy wpływ mógł wywierać.

W obec takich faktów, łatwą zaiste i dogodną jest rzeczą, osłaniać winę swą zarzutami nieuzdolnienia do oświaty i brakiem usposobienia do praktycznego zawodu.

Panowie! Daleki jestem od tego, abym wam odbierał wiarę waszą w wielkie i szlachetne przymioty niemieckiego narodu: ale niechaj duma z ich posiadania, nie czyni was niesprawiedliwymi do tego stopnia względem innéj narodowości, abyście ją obrzucać mieli krzywdzącemi zarzuty; zostawcie i Polakowi jego wiarę w wysokie przeznaczenie jego

narodowości, zostawcie mu jego miłość do ojczystego języka — zostawcie mu jego zapał do lepszéj przyszłości. Jeżeli zaś w zarzucie braku wykształcenia słowiańskiéj ludności Górnego Szląska jest coś prawdziwego, użyjcie tych właśnie sierót za zwiastunów, aby kiedyś świadczyć mogły o sprawiedliwości rządu pruskiego względem ich polskiego rodu! Przestańcie pod humanitarnym płaszczykiem wychowania, ukrywać smutne zamiary wynarodowienia, bo niełudźcie się panowie! Opatrzność przeznaczyła nas Słowian do czegoś wyższego, jak li tylko na wiecznych helotów Niemiec!

Panowie! Kiedym przed dwiema laty w drugiéj wysokiéj izbie przeciwko podobnym zarzutom wystąpił, nie spodziewałem się, aby przedmiot tak niemiły, przyszedł raz jeszcze do nowych rozpraw.

My Polacy, doświadczani długo różnemi losy i przekonani, że prośby i skargi nasze w obec rządów są niestety głosem wołających na puszczy, — stanęliśmy w kolei czasów na stanowisku *zrezygnowanego milczenia*. Ale milczenie w obec podobnych nieuzasadnionych obelg i oskarżeń, byłoby zdradą świętéj sprawy narodowości naszéj.

Jeżeli więc panowie! narodowości naszéj podobnemi zarzutami wyzywać nie przestaniecie, będzie to dla nas obowiązkiem honoru, zarzuty te odpierać z równą gotowością; — będzie to obowiązkiem honoru tym większem, im większéj trzeba odwagi, aby i w *czasach niedoli nie zaprzeć się swojéj chorągwi!* I dla tego tylko głos podniósłem.

(Z G. W. X. P.)

Józef Lompa, nauczyciel elementarny w Górnym Szląsku.

(Gazeta Warszawska, r. b. Nr. 103.)

W jednym z numerów Dziennika Warszawskiego słuszną bardzo robiono uwagę, że nasze czasopisma za mało zwracają uwagi na prace literackie i wszelkie inne naszych pobratymców słowiańskich. Zaniedbanie ważnego tego pola — nie wyłączna zresztą wina ani dziennikarstwa naszego, ani dzisiejszego czasu, ale grzech całych pokoleń, a mianowicie kilku ostatnich wieków — dało już nam się nieraz dobrze we znaki, tak, że wcale nie od rzeczy pomyśleć nareszcie o naprawie. Sądząc, że ją najlepiéj zacząć od siebie, poświęcamy dzisiaj kilka wierszy jednemu z dobrze zasłużonych, a mimo to zbyt mało znanych krzewicieli i zachowawców słowiań-

skiego elementu. Większe narodowości słowiańskie: jakoto Czesi, Słowacy, Serbowie, mają swą literaturę, swoje dziennikarstwo, swych pisarzy w różnych zawodach; ale za to owe małe oazy słowiańskie zdobywają się zaledwie raz w kilkadziesiąt lat, zaledwie generacyami na człowieka, co mając szczere zamiłowanie języka i ojczystego obyczaju, strzeże powierzonego mu słowiańskiego zastępu. Do takich mężów policzyć należy znanego księdza Smolara ze Zgorzelca i doktora Jordana z Pragi, wśród Łużyczan; do takich zmarłego niedawno temu księdza Mrongowiusza wśród Polaków z okolicy Gdańska; do takich nareszcie jeszcze nauczyciela Józefa Lompę wśród ludu górno-szląskidgo. Jakkolwiek wszyscy wyżéj wymienieni, Smolar, Mrongowiusz i Jordan, osobiście są i byli mi znani, i jakkolwiekby może także niekoniecznie niestósowną było rzeczą powiedzieć o nich słów kilka, to sądzimy jednak, że lepiéj będzie poświęcić dzisiaj słów parę czwartemu z nich, choćby dla tego, że kiedy ci tam zyskali w zamian pracy i usiłowań imię pewne i rozgłos, ów wyniósł zeń tylko gorzkie zawody i nędzę. Ależ do rzeczy.

Jak już powiedzieliśmy wyżéj, był Józef Lompa nauczycielem wiejskim na Górnym Szlązku, a to w pobliżu miasteczka Woźnik, powiatu Lublinieckiego. Człowiek w pełnéj sile wieku, z rozumem prostym, jasnym, a sercem uczciwém i prawém, wziął się szczerze do pracy nad kształceniem i prowadzeniem biednego górno-szlązkiego wieśniaka, którego niedawno jakiś dowcipniś niemiecki *pędrakiem kartoflanym* nazywał. — Wykształcenia wyższego, a przedewszystkiém poczuciem chęci wyższych, rzucił się wkrótce w zawód literacki; ale tak układ jak i treść tego co pisał, nie pozwalały nigdy wątpić o tém, że celem jego wystąpienia nie była ani spekulacya pieniężna, ani próżność, ale nieugięta chęć nauczania ludu wiejskiego w najbliższych jego materyalnych i umysłowych potrzebach. Gdyby głos poczciwego Lompy był mógł sięgać za obszar wioski, w któréj pełnił swe obowiązki, nie byłby zapewnie pomyślał nigdy o autorstwie i pisaniu; ale ponieważ to niepodobieństwem, a Lompa chciał i w dalszych stronach pouczać, nie mogło się obejść bez druku, bez miejsca nakładu, bez wymienienia nazwiska.

Pierwsze dziełka, od których swój literacki zawód rozpoczął, były treści gospodarczéj, bo zapewnie takich wymagała najbliższa potrzeba ludu, dla którego dobra pracować postanowił. Następnie wziął się cicho i skromnie, ale nie mniéj energicznie dla tego do nauczania i krzewienia języka swego rodzimego po szkółkach wiejskich. Wśród tych starań nie zaniedbywał Lompa i prac literackich, nie zapominajmy

jakiego celu i kierunku. Wkrótce po sobie, począwszy od roku 1843, ogłosił drukiem: *Zbiór pieśni* po większéj części treści religijnéj, bądź to własnego układu, bądź przełożonych z celniejszych poetów niemieckich; następnie *Pielgrzyma z Lubopola*, czyli zbiór różnych nauk dla ludu górno-szląskiego, a nareszcie krótką *historyą Szląska*. Wszystkie te dziełka nie nosiły wprawdzie na sobie cechy genijuszu lub wyższego talentu, ale świadczyły niewątpliwie o jego dobrych chęciach, o jego jasnym rozumie i zdrowym poglądzie na rzeczy, a przedewszystkiém o jego staranności około podniesienia moralnego ludu wiejskiego. Prace te dość długo wiodły się poczciwemu Lompie szczęśliwie. Obywatele Wielkiego Księstwa Poznańskiego, oddający należną cześć zasługom Lompy, zapisywali się na jego dziełka, wspierali ich wydawnictwo i posyłali mu raz po raz zasiłki pieniężne. Ale właśnie wśród tego powodzenia nastał rok 1848. Józef Lompa nie mógł wyjść całym z powodzi. Nagle pokazało się niby, że to człowiek oddany pijaństwu i wszelkim innym złym nałogom, i dający zły przykład okolicy. Takiego człowieka nie można było naturalnie nawet i na 100 talarowéj posadzie wiejskiego nauczyciela zatrzymywać, a biedny Lompa, który cały swój czas dotąd między hodowanie ulubionych pszczół, uczenie dzieci z elementarzy polskich i pisanie swych prawdziwie pożytecznych książeczek dzielił, został nagle pozbawionym chleba, jako pijak, próżniak i człowiek złych obyczajów.

Wskazany na głód i nędzę nieledwie, opuszczony przez wszystkich, przestał Lompa rad nierad pracować dla ludu górno-szląskiego, i osiadł cicho w pewnéj wiosce pod Lublińcem, bo pojmujecie zapewnie, że głód i zimno to ultimata, które nie jednę kwestyą w nader szybki i gładki sposób rozwięzują. — A szkoda, szkoda prawdziwa tego człowieka, co z owych *pędraków kartoflanych* zaczął robić ludzi, co ich uczył szlachetności i godności osobistéj, i co wreszcie bez wszelkich zasobów, jedynie potęgą dobrego przykładu, w przeciągu krótkiego czasu tak ważnych i tak korzystnych zmian dokonał!

Odezwa w sprawie podźwignienia śpiewu kościelnego w polskiéj dzielnicy dyecezyi wrocławskiéj.*)

Od zniesienia szkół, jakie przy klasztorach Górnego Szlązka istniały, ludność polska dyecezyi naszéj pozbawioną była

*) W szląskim tygodniku kościelnym (Schlesisches Kirchenblatt) w do-

wszelkiéj opieki pod względem swego języka. Dopiero niezgasły w pamięci naszéj Melchior pierwszy przyszedł w pomoc potrzebom polskiéj swéj trzody, gdy z właściwą sobie gotowością niesienia ofiar wyjednał, iż naukę języka polskiego w niektórych gimnazyach zaprowadzono.

Nie dawnemi czasy i seminarya nauczycielskie tak urządzono, jak tego potrzeby szkół polsko-szlązkich wymagały.

Literatura szkólna i kościelna owego okresu napiętnowaną była znamionami siedmiu lat nieurodzaju w Egipcie; obudzone przeświadczenie, iż niedostatkom wykształcenia ludu szląsko-polskiego, troskliwiéj jak dotąd, zapobiegać trzeba, piękniejszą rokuje przyszłość.

Osobliwie też i polski śpiew kościelny smutnemu uległ skażeniu. Organiści nasi od wielu dziesiątków lat nie odbierali dostatecznego przygotowania; w seminaryach zaznajomili się tylko z niemieckim śpiewem kościelnym; a ztąd poszło, iż śpiew polski jedynie przez podanie w ustach ludu, a osobliwie tak nazwanych śpiewaków się utrzymywał. Z tego źródła czerpać musieli organiści przy rozpoczęciu swego urzędowania, a przy tém nie mieli najmniejszego wyobrażenia o duchu i charakterze polskiego śpiewu kościelnego.

Polski śpiew kościelny co do tekstu i melodyi jest płodem dawniejszych czasów; uchronił się od wpływu poetycznéj i muzykalnéj „postępowéj oświaty“ dzisiejszéj. Treść jego jest pełna serdecznéj, wiarą tchnącéj pobożności i pełna głębokości poetycznéj; melodya odznacza się wiernem trzymaniem się typu gregoryańskiego i jakiemś Słowianom właściwém, rzewném namaszczeniem.

Do nas zaś wkradło się, — że o niektórych niedokładnościach pod względem języka zamilczymy — wiele tłumaczeń pieśni mdłych, nowomodnych; melodya została zeszpecona właściwemi ludowi ubarwieniami, dodatkami i muzykalnemi wybrykami, a wielu organistów, jak zię zdaje z umysłu, pozbawiło ją gregoriańskiego charakteru, jako obcego muzyce nowoczesnéj.

Takowemu złemu w części już zapobieżono; popęd i pomoc wyszła, jak już w wielu przypadkach, z Piekar niemieckich.

Tam bowiem ukazał się w roku 1850 zbiór polskich pieśni z dodatkiem modlitw pod tytułem: *Dostateczny śpie-*

---

datku do Nru 18. czytamy Odezwę szanownego księdza Bogedaina, którą co prędzéj w piśmie naszém umieszczamy, ciesząc się nadzieją, że przedsiewzięcie to, zapewne i przez nas poparte, przyczyni się do podźwignienia śpiewu naszego kościelnego. Przyp. Red.

wnik kościelny i domowy wraz z książką modlitewną. Prosty rolnik, imieniem Piekoszewski, nadzwyczajne poniósł ofiary, by jak najtańsze wydanie książki téj katolickiéj dla ludu polskiego umożebnić, za co niech mu Bóg nagrodzi. Zbiór ten pieśni świadczy również o pobożnym duchu, jak o znajomości rzeczy wydawców, którzy się redakcyą zajęli, odznacza się i przytém rzadką dokładnością. Lecz zachwalanie z méj strony o tyle tu zbyteczniejsze, iż książka ta z największym zapałem przez Najprzewielebniejszych Biskupów dyecezyi naszéj przyjętą została, a na czele nosi szanownego księdza Fietzka nazwisko.

W dawniejszym czasie nie zbywało wprawdzie na chwalebnych usiłowaniach celem podniesienia śpiewu polsko-kościelnego w Szlązku. O ile wiem, przedsiębrali Kotzolt, Ronge i Muthwill zbiory melodyi, i przerabiali je do użycia kościelnego, lecz prace Kotzolta i Muthwilla nie opierały się na żadnym starym śpiewniku, a przeto ograniczały się na niektóre tylko pieśni, gdy tymczasem zbiorowi Rongego służy za podstawę zbiór pieśni, którego dziś za dostateczny uznać nie można.

Dokładnego tedy i dobrego śpiewnika wielka czuć się daje potrzeba. By się do zaspokojenia téj potrzeby przyczynić, skreśliłem tę oto odezwę.

Doskonały pod każdym względem muzyk, którego tak gruntowna znajomość gregoryańskiego śpiewu kościelnego, jako i zapał religijny do uskutecznienia zamiaru tego całkiem uzdolnia, oświadczył się już, że melodye, ile tego będzie potrzeba, oczyści i do grania na organach zastosuje.

Potrzeba jednak innéj jeszcze pomocy. Wiele pieśni w zbiorze Piekoszewskiego zawartych są tylko na Szlązku w użyciu; i inne mają kilka melodyi; nareszcie znajdują się melodye godne zachowania, które tylko w ustach ludu zostają. *Dla tego proszę gorąco i usilnie, aby duchowni, organiści i nauczyciele zechcieli nadesłać mi swe zbiory do użytku, zbierając co się pięknego w ustach ludu znajduje.*

Obok księgi choralnéj sporządzony także zostanie do śpiewnika Piekoszewskiego zbiór melodyi dla szkół.

Przez szkoły to właśnie powinniśmy śpiew kościelny podnosić i uprawiać. Do tego jednak niezbędnie potrzebną jest jednostajność śpiewnika i melodyi. Już po seminaryach winna się nauka śpiewu i grania na organach na jednakich opierać zasadach.

Ktokolwiek do poparcia tego, cześć Boską i zbudowanie wiernych na celu mającego przedsięwzięcia przyczynić się może, niechaj się błachemi względami powstrzymać nie da.

Nadsyłki proszę mi w przeciągu sześciu miesięcy doręczyć. Po upływie tego czasu doniosę o stanie rzeczy.

W końcu nadmieniam, iż przedsiewzięciu memu niniejszemu towarzyszy błogosławieństwo niezgasłego w pamięci naszéj Melchiora i zezwolenie przewielebnego Administratora generalnego dyecezyi naszéj.

Opole, d. 17 kwietnia 1853. **Bogedain,**

król. duchowny i szkólny radzca.

O wystąpieniu dzieci ze szkoły.

Nieraz się zdarza, że rodzice twierdzą, jakoby dzieci tylko do 14go roku życia swojego obowiązane były szkołę odwiedzać, bez względu na to, czy co umieją lub nie. W tém przekonaniu utwierdzają ich niektórzy nauczyciele, a nawet i duchowni, żądając do uwolnienia ucznia ze szkoły metryki na dowód, że ma 14ście lat. Przejrzałem w téj mierze wszystkie instrukcye szkólne, które mam pod ręką, i nic nie znalazłem, coby za tém przemawiało. Owszem instrukcya dla dozorów i komisyów szkólnych z dnia 21 października 1842 roku §. 45. wyraźnie opiewa, że przy odprawieniu uczni *ile możności na to baczność mieć należy, aby tylko na końcu roku szkólnego, po publicznym popisie i wyrzeczeniu parocha, że potrzebne dla ich stanu posiadają wiadomości, ze szkoły występowali* Zatém o lata wcale tu nie chodzi, tylko o potrzebne wiadomości, do których należy, mianowicie na wsi, religia, czytanie, pisanie i cztery działania rachunkowe. Jeżeli więc dziecko wiejskie dosyć regularnie do szkoły chodzi i jako tako się uczy, a nauczycielowi nie zbywa na zdatności i pilności, powinno się tego wszystkiego najdłużéj w sześciu latach nauczyć, to jest od szóstego do dwunastego roku tak, iżby z dwunastym rokiem mogło ze szkoły być uwolnione i oddane rodzicom do pomocy, dla których ono jest istnym majątkiem, procent pracą swoją przynoszącym.

Do tego zdaje się též zmierzać okólnik Najprzewielebniejszego Arcypasterza z dnia 2 stycznia r. z., który rządzcom parafii przypomina ów przepis IV. soboru Lateranenskiego i Trydenckiego, aby dzieci w wieku rozpoznania (discretionis), to jest w dziewiątym roku życia po wsiach do sakramentu Pokuty św. przystępowały. Skoroby tedy dzieci w dziewiątym roku odprawiły pierwszą spowiedź, rozumie się po dostateczném przysposobieniu w religii, i gdyby jeszcze 3 lata pod dozorem nauczyciela i księdza prowadzone

i utwierdzane były w wierze i obyczajach chrześciańskich, zdaje mi się, że wtenczas nic nie powinno stać na przeszkodzie, iżby takie dzieci na żądanie rodziców ze szkoły nie mogły być uwolnione dla ich ulgi w ciężkiém zarabianiu na kawałek chleba. Byłoby to zarazem dla jednych nagrodą za regularne posyłanie dzieci do szkoły, a dla drugich bodźcem do podobnego postępowania.

Przeciwnie dziecko, któreby dla nieregularnego odwiedzania szkoły główniejszym warunkom wyżéj przytoczonym nie odpowiadało, powinnoby nie tylko do czternastego roku, ale i dłużéj w szkole pozostać, aby powetować to, co zaniedbało.

Zwyczaj przyjmowania dzieci do pierwszéj spowiedzi i kommunii św., tudzież uwalniania ich ze szkoły z ukończonym czternastym rokiem, przeszedł do nas od protestantów, u których wiek rozpoznania dopiero z tym rokiem się rozpoczyna i nie wolno im prędzéj dzieci konfirmować, a tém samém i ze szkoły uwalniać; bo tak prawo krajowe każe, owo prawidło ich życia świeckiego i duchownego.

Ks. W. L.

Jakie korzyści ztąd wynikają, jeżeli uczeń na zapytania nauczyciela daje odpowiedzi zupełne, obejmujące zarazem jego pytania.

Zdarza się bardzo często, iż nauczyciel czy to katechizując, czy też wykładając jaką naukę, kontentuje się odpowiedziami dzieci urywkowemi, t. j. odpowiedziami w pojedynczych wyrazach, niewyrażających żadnéj myśli — odpowiedziami n. p. *tak* lub *nie*. Jak błędną i niepożyteczną jest taka nauka, a raczéj przyjmowanie takich odpowiedzi, i przeciwnie, jakie korzyści wypływają z odpowiedzi uczniów zupełnych, zawierających w sobie całe zdania, z pewnością wielu z szanownych kolegów nie wzięło tego pod ścisłą rozwagę; inaczejby nie przestawali na odpowiedziach dzieci urywkowych, niezupełnych.

Postanowiłem przeto w artykuliku niniejszym kilka słów powiedzieć w téj materyi, a mianowicie wykazać korzyści wynikające z odpowiedzi ucznia w zupełnych zdaniach.

I tak najpierw co do korzyści ze względu na katechizacyą samą. Jeżeli dzieci odpowiadają w zdaniach dokładną myśl zawierających, wtenczas wzbudza i utrzymuje się w nich

uwaga i żywość umysłu. Przyjmuje zaś nauczyciel odpowiedzi urywkowe, odpowiedzi: *tak* lub *nie*, natenczas nie ma w szkole uwagi; bo aby odpowiedzieć *tak*, *nie* i t. p., dzieci nie potrzebują zastanawiać się nad pytaniami nauczyciela, nie potrzebują natężać umysłu. Gdzie zaś nie ma uwagi, tam duch śpi. A jakiejże korzyści spodziewać się można po szkole, która znajduje się w uśpieniu ducha, w któréj nie ma życia i ruchu umysłowego? — Zupełnie rzecz inna, jeżeli dziecko jest zniewolone odpowiadać w zdaniach zupełnych; wtedy nie może być roztargnione, musi myśleć i uważać: nawet nie może się nudzić.

Z odpowiedzi dziecka zupełnéj, poznaje nauczyciel, czy ono zrozumiało dokładnie rzecz, o któréj jest mowa. Odpowiadają zaś dzieci wyrazami: *tak*, *nie* i t. p., wtedy nauczyciel pozostaje w wątpliwości, czy dziecko naukę i pytanie jego zrozumiało i dokładnie pojęło; bo odpowiedź: *tak* lub *nie* łatwo dziecko może dać bez najmniejszego zrozumienia rzeczy, bez namyślenia się; odpowiedź taką może łatwo odgadnąć. Nauczyciel znajduje się więc w złudzeniu, a takie złudzenie jest bardzo szkodliwe, bo będąc przekonany, że rzecz jest zrozumiana i pojęta, postępuje w swym wykładzie daléj, a uczeń nie pojął dokładnie poprzedniéj rzeczy, i naturalnie nie zrozumie następnego wykładu. Skoro zaś dzieci odpowiadają tak, że i pytania nauczyciela w swych odpowiedziach zamykają, wtenczas jest nauczyciel przynajmniéj przekonany, że uważały, a rzeczą jest jego stawiać takie pytania, aby dzieci były przymuszone namyślać się, i własne, samodzielne dawać odpowiedzi. Jeżeli uczniowie nad pytaniami nauczyciela namyślać się i odpowiedzi zupełne i z własnéj głowy dawać są przymuszone, wtenczas wysnuta prawda i nauka głębiéj utkwi w ich duszy i dłużéj w pamięci pozostanie; łatwiéj naukę owładną, jeżeli ją niejako w całości reprodukują, co się wtenczas dzieje, kiedy dają zupełne, zdania całe i myśli w sobie zawierające odpowiedzi.

Przez odpowiedzi takie, które zawierają w sobie całe pytania nauczyciela, ćwiczą dzieci swą pamięć i uwagę, uczą się myśleć, porządnie zastanawiać i logicznie mówić. Takie ich odpowiedzi tworzą pewną logiczną i kształtną całość. Nierzadko się zdarza, że pytanie często się składa z kilku zdań; do powtórzenia tychże w odpowiedzi potrzeba już i wprawy, i pamięci, i logicznego porządkowania myśli. Lecz nie wszystkie dzieci są tak uzdolnione, iżby mogły dość długie pytanie w odpowiedzi dobrze oddać; mniéj przeto zdolne powinny za zdolniejszemi odpowiedzi powtarzać, pokąd się nie wprawią, że same potrafią dawać odpowiedzi pełne.

I ta jeszcze jest korzyść z odpowiedzi zupełnych, że to, czego się dziecko nauczyło w szkole, łatwo potrafi zrozumiale powtórzyć w domu lub przy nadarzonéj okoliczności. Nauczyciel powinien nakłaniać uczniów w szkole do tego, aby mu zadawali rozumne pytania, aby mu śmiało i wyraźnie swe zdania i wątpliwości wypowiadali. Wystrzegać się należy narzucania dziecku tylko swego widzimisię, swych myśli, którychby miało niewolniczo użyć za materyał do swéj odpowiedzi. Przez takie postępowanie chybionoby całkiem celu, jaki się przez katechetyczny wykład ma osięgnąć. Rzeczą jest arcy-niepedagogiczną, jeżeli nauczyciel dzieciom odpowiedzi sam w usta kładzie, jeżeli odpowiedź początkowym wyrazem albo początkową zgłoską zaczyna, aby dzieci resztę dodały; powstają ztąd odpowiedzi niedorzeczne, często do śmiechu pobudzające, a nauczyciel nieraz wystawia się na śmiech. Przytém dzieci nie myślą, tylko uczą się zgadywać na chybi-trafi. Za przykład przytoczę tu jedno prawdziwe zdarzenie.

Pewien nauczyciel katechizował z dziećmi w religii o niewidzialności Boga. Po długiém zapytywaniu się, nie zdołał uzyskać od dzieci pożądanéj odpowiedzi. Chciał, aby mu dzieci dały odpowiedź: „*Pan Bóg jest niewidzialny.*“ Aby je więc na tę odpowiedź naprowadzić, zaczyna sam po kilka razy powtarzać: *nie — nie*; ale dzieci nie domyślały się, że mają dodać: *widzialny*, aby powstała odpowiedź: *niewidzialny*; a zamiast wyrazu niewidzialny, przytaczały inne wyrazy zaczynające się od *nie*, n. p. niezły, nie człowiek i t. p. Cóż tedy robi nauczyciel? Oto chowa się za katedrę i pyta: „Dzieci! jakiż teraz jestem?“ i znów wymawia zgłoskę *nie?* Wtedy przecież jedno z dzieci wyrwało się z odpowiedzią, ale nie z taką jakiéj sobie nauczyciel życzył, tylko odpowiedziało: „*Pan nauczyciel jest nierozsądny.*“ — Czy to nie wielkie upokorzenie, jakiego nauczyciel przez swe nierozsądne postępowanie się nabawił? Tym podobne niedorzeczności wydarzają się jeszcze po dziś dzień bardzo często w szkołach.

Wielkie także odnosi uczeń korzyści pod względem wykształcenia swego języka, że tak powiem wymowy, jeżeli nauczyciel na to pilnie uważa, aby odpowiadał w zdaniach pełnych, jasnych, wyrażonych słowami właściwemi.

I tak odpowiadając zawsze zdaniami zupełnemi, poprawia dziecko zły zwyczajnie i gruby, nieokrzesany sposób mówienia, jaki przynosi z sobą z domu do szkoły, a przyzwyczaja się mówić jasno, wyraźnie, czystą polszczyzną; przyczém przyswaja sobie zapas różnych wyrazów i sposobów wysłowienia

się. W szkole elementarnéj nie potrzeba osobnych lekcyi gramatyki, bo najlepszą dla ucznia wiejskiéj szkółki gramatyką będzie to, że nauczyciel żądać będzie od niego zawsze odpowiedzi zupełnych, mowy czystéj, że każdy jego błąd poprawi. Przedewszystkiém wprawia się uczeń w używanie wszelkich odmian części mowy. I to jeszcze przypomnieć trzeba, że jeżeli dziecko w szkole przyzwyczai się odpowiadać na wszystkie pytania nauczyciela zdaniami zupełnemi, jeżeli przyzwyczai się myślić logicznie i myśli swoje jasno tłumaczyć; natenczas będzie umiało i piśmiennie myśli swoje w pełnych kształtnie ułożonych zdaniach wyrażać.

Uwagi powyższe i spostrzeżenia odniosłem z kilkoletniéj méj służby i poczęści téż z pism pedagogicznych. Życzyćby należało, aby szanowni koledzy tam, gdzie dotąd nie ma takiego postępowania co do odpowiedzi uczniów, na rzecz tę baczność swą zwrócili, a wnet się przekonają o błogich ztąd skutkach. **I. Najgrakowski**, nauczyciel.

Program wyższéj szkoły żeńskiéj w Poznaniu,

otworzyć się mającéj dnia 2go października 1853.

Wstęp.

Wychowane, kształcone troskliwie przez rodziców, będących dla nas żyjącym obrazem cnót wszelkich, poznałyśmy wcześnie, że prawdziwe szczęście kobiety w rodzinném tylko kółku, w własném sercu znajdować się może, znaleść się powinno: w rodzinném, domowém kółku, jako w przybytku wszystkich szlachetnych uczuć, w sercu własném, jako w samém źródle natchnień najwznioślejszych.

Wzmocnione w tém przekonaniu licznemi przeciwnościami losu, uczułyśmy chęć żywą zaszczepienia tychże samych zasad w młodociane istoty pod okiem naszém wzrastające, a dopełniwszy tego szczęśliwie względem kilku najbliższych sercu naszemu, wsparte ufnością w Bogu, doświadczeniem kilkonastoletniém rozmyślaniem, czytaniem dzieł o wychowaniu w nowszych czasach wydanych, przyjęte całkiem ich dążnością i zasadami czcigodnych autorek: Pamiątki po dobréj matce; Rozrywek Krystyny; o Powinnościach kobiety; Pierścionków Babuni, — i szanownego redaktora Szkoły Polskiéj, ożywione nadzieją czerpania zawsze w tychże samych źródłach potrzebnéj nam pomocy; — uczyniłyśmy kroki stósowne dla otrzymania od rządu zezwolenia na otworzenie nowego Zakładu

Naukowego, w téj mocnéj ufności, że Bóg wszechmocny raczy nas wesprzeć swém świętém błogosławieństwem!

Ale ponieważ każdy, nadewszystko zaś ważniejszy zamiar, musi się także na pewnéj, widocznéj podstawie, jakby na kamieniu węgielnym opierać, ponieważ każde przedsięwzięcie pomyślniéj się rozwija, wzrasta i zakwita pod dobroczynnym wpływem opieki możnych, przeto oddajemy się z zakładem naszym pod tarczę opiekuńczą Eforatu, czyli dozoru szkólnego, złożonego z kilku najzacniejszych członków obywatelstwa w pewnéj nadziei, że raczą łaskawie wpływem, znaczeniem i zbawienną radą nadać wziętości i pewności zakładowi, którego usilném staraniem będzie, okazać się zawsze godnym tego zaszczytu i wysokiego celu, jaki sobie założył.

Ustawy i warunki zakładu.

Celem naszym, jak już wspomniałyśmy, jest wykształcenie serca, uszlachetnienie duszy, wzbogacenie umysłu wszelkiemi pożytecznemi wiadomościami i usposobienie, o ile możności, każdéj z powierzonych nam panienek do zajęcia w społeczeństwie stanowiska pożytecznego, do okazania się kiedyś godną wzniosłego powołania niewiasty, bądź jako córka, siostra, przyjaciółka tkliwa, bądź jako żona, matka, nauczycielka rozsądna, a przytém zawsze, w każdém położeniu jako pobożna, prawa obywatelka.

Rodzice lub opiekuni łaskawi chcący nas swém zaufaniem zaszczycić, raczą przy oddaniu córek udzielić objaśnień potrzebnych co do ich charakteru, zdolności; wskazać otwarcie główne ich słabości, wady; objawić zamiary, jakieby co do ich przyszłości mieć mogli, ażeby tym sposobem ułatwić, zapewnić skutek usiłowań, jakich dokładać zamierzamy dla osiągnienia rzetelnie powyższego celu.

Jeśliby zaś szanowni rodzice lub opiekuni dostrzegli kiedykolwiek w zakładzie naszym coś nieodpowiedniego swoim życzeniom, niechaj raczą łaskawie, dla uniknienia wszelkich nieporozumień lub zażaleń postronnych, objawić nam swe zdanie z szlachetną otwartością wrodzoną narodowi naszemu, a znajdą nas zawsze gotowe do zadosyć uczynienia wszelkim słusznym żądaniom, o ile się to tylko zgadzać będzie z planem i zamiarami równie stanowczo jak sumiennie utworzonemi.

A ponieważ zamiarem naszym, zważać nietylko na postępy w naukach, ale zarazem na rozwijanie się uczuć młodszych, na wykształcenie się charakteru starszych panienek, równie jak na ogólne ich branie, ułożenie, potoczny sposób wysłowienia się, bądź w ojczystym lub obcym języku; przeto najmiléj nam będzie, gdy szanowni obywatele niemieszkający

sami w Poznaniu, zechcą nam zupełnie swe córki powierzyć, ażebyśmy łatwiéj na nie wpływać i za nie odpowiedzialne być mogły.

Pod względem religii upewnić możemy, że lubo same wyznania reformowanego kalwińskiego, przecież jako Polki duszą całą, szanujemy wiarę większości ziomków naszych, znamy jéj obrządki, przepisy porówno z własnemi, i wykonania ich ścisłego zawsze wiernie doglądać będziemy, tak co do modlitw domowych, nabożeństwa kościelnego, uczęszczania trzy razy w roku do spowiedzi św., jako i co do postów, do których same przywykłyśmy z dzieciństwa.

Oddane zawodowi nauczycielskiemu, jak już powiedziałyśmy, z powołania prawdziwego, widząc w nim coraz wyraźniéj właściwy wyłączny cel życia naszego, pragniemy poświęcić się mu z całą gorliwością duszy, mianowicie pod względem dozoru najściślejszego, tak w klasach, jako w godzinach wolnych. Co do nauk zamierzamy się niemi zajmować także w niższych i wyższych klasach, o ile się to tylko z ogółem obowiązków naszych połączyć dozwoli. Zresztą starać się będziemy o dobór najlepszych profesorów, nauczycieli, metrów, ażeby z ich czynną i światłą pomocą odpowiedzieć jak najgodniéj zaufaniu, które spodziewamy się znaleść w szanowném obywatelstwie.

Przybywające do nas panienki pewne być mogą, że znajdą przychylność, względy wszelkie, jeśli tylko w zamian okazywać się będą powolne radom, pilne w naukach, a nadewszystko zawsze szczere i otwarte. Różnicy w postępowaniu względem siebie nie dostrzegą nigdy innéj nad tę, którą sobie same prawdziwą zasługą zjednają. Pomiędzy sobą szczególnie także starać się powinny zachować równość zupełną, zgodę, życzliwość prawdziwą, uprzejmą usłużność; na tych przymiotach albowiem zasadzać się będzie najwięcéj, nietylko pomyślność zakładu naszego, ale następnie całe szczęście ich własnych rodzin.

Roztrząsnąwszy ściśle wszystkie punkta i rozważywszy przedmioty nauk, zasięgnąwszy rady kilku mężów równie światłych jak życzliwych, ułożyłyśmy sobie rozkład dzienny i plan naukowy, który tu załączamy dla pewniejszéj wiadomości szanownych rodziców i opiekunów, wraz z warun kami przyjęcia panienek i ustawami zakładu naszego.

Rozkład dzienny.

Wstawanie latem i zimą o godzinie . . . . 6.
Ubieranie się i modlitwa poranna do godziny . . . $6\frac{3}{4}$.

Przygotowanie do nauki i dwa razy w tydzień na mszą poranną.
Śniadanie wspólne o godz. . . . . $7\frac{1}{2}$.
Rozpoczęcie nauk jak zwykle o godz. . . . . 8.
Drugie śniadanie podczas pauzy o godz. . . . . 10.
Zakończenie nauk przedobiednich o godz. . . . . . . 12.
Obiad, a po nim jeszcze chwila rekreacyi o godz. 1.
Rozpoczęcie nauk poobiednich o godz. . . . . 2.
Podwieczorek podczas pauzy po ukończeniu nauk do $4\frac{1}{2}$.
Przysposobienie na dzień następny, muzyka, a latem przy pogodzie przechadzka do godziny . . . $6\frac{1}{2}$.
Kolacya, a po niéj chwila wolna do godz. . . . . . $7\frac{1}{2}$.
Czytanie, roboty, rozmowy z młodszemi do godz. 9.
Z starszemi podobnież, lecz oddzielnie do . . . . . 10.
W środę i w sobotę po obiedzie godziny muzyki, przysposobienia na dzień następny i rekreacya.

Przedmioty naukowe.

Klasa Przygotowawcza.

1) Powieści biblijne z starego zakonu, podług zniesienia się z księdzem, nauczycielem religii.
2) Ćwiczenia pamięciowe, bajki Jachowicza, zdania moralne, wiersze różne.
3) Polskie czytanie z pisaniem, podług metody p. E. Estkowskiego.
4) Francuzkie czytanie z wokabułami, podług metody Ahna.
5) Niemieckie czytanie, wokabuły, i z nich zdania łatwe.
6) Jeografia, okolica rodzinna, Poznań, Warta, rzeki, jeziora i t. p.
7) Dzieje ojczyste, opowiadania z obrazków, aniołowie u Piasta i t. p.
8) Rachunki pamięciowe, cztery działania proste.
9) Roboty: początkowe szycie, dzierganie, drócikowe robótki.

Uwaga. W téj klasie nauki rozpoczynać się będą o 9téj rano, i wszystkie przedmioty o ile się dozwoli, będą w rozmowach udzielane, dla ożywienia w dziatkach chęci do nauk i dzielniejszego rozwinięcia głównych ich wyobrażeń.

Klasa III.

Powieści biblijne z nowego zakonu, podług zniesienia się z księdzem, nauczycielem religii.
Ćwiczenia pamięciowe, wokabuły, rozmowy, wiersze różne.
Polski język, czytanie z opowiadaniem, o częściach mowy.

Francnzki jęz., czytanie z tłumaczeniem ustném, tworzenie zdań łatwych.

Niemiecki język, czytanie z tłum. ust. i tworzenie zdań łatwych.

Dzieje ojczyste w powieściach o sławniejszych królach i mężach.

Dzieje powszechne, wspomnienia o sławniejszych narodach i bohaterach starożytności.

Jeografia, Polska, Prusy szczegółowo. Stolice innych krajów Europy.

Kaligrafia polska i niemiecka.

Rysunki początkowe, linie, kształty, przedmioty różne.

Arytmetyka, cztery działania w przykładach pisanych.

Roboty drócikowe, szydełkowe i szycie.

Uwaga. Uczennice téj klasy będą już stopniowo przyzwyczajane do używania w rozmowach obcych języków, mianowicie francuzkiego.

Klasa II.

Religia, podług planu księdza, naucz. religii.

Polski język, ćwiczenia pamięciowe, piśmienne, gramatyka Muczkowskiego.

Francuzki język, ćwiczenia pamięciowe, piśmienne, z wykładem głównych zasad gramatycznych.

Niemiecki język, toż samo z wyjaśnieniem zaraz gramatyki.

Angielski język, czytanie, wokabuły, zdania, rozmowy, tłumaczenie ustne.

Dzieje ojczyste, podług Lelewela z wypracowaniami.

Dzieje powszechne, wspomnienia średnich wieków, Krucyaty.

Historya naturalna, o zwierzętach, botanika, mineralogia wspólnie z kl. III. w 4 półroczach.

Jeografia, kraje Europy szczegółowo, Azya w krótkości.

Arytmetyka, reguła trzech, ułamki proste.

Kaligrafia niemiecka i francuzka.

Rysunki, kwiaty, lekkie szkice krajobrazów, ćwiczenia do głów.

Roboty: haft biały, ścieg krzyżykowy i płaski włóczką, jedwabiami.

Uwaga. Uczennice w téj klasie będą już miały ustanowione dni pewne do używania na przemian obcych języków.

Klasa I. B.

Religia, podług planu księdza, naucz. religii.

Polski język, wyjaśnienie dokładne zasad gramatyki, wypracowania piśmienne, literatura.

Francuzki język, o imiesłowie, składni, wypracowania piśmienne, początki literatury.

Niemiecki język, ćwiczenia w ortografii i stylu, literatura Nösselta.

Angielski język, ćwiczenia pamięciowe, piśmienne, główne zasady gramatyki.

Dzieje powszechne przez p. Poplińskiego, wypadki nowsze, wynalazki użyteczne.

Jeografia, przegląd poprzedniego, Azya i Afryka szczegółowo.

Historya naturalna z oddz. A., wspólnie w podziałach półrocznych.

Fizyka elementarna, o własnościach ciał, elektryczność i magnetyzm.

Arytmetyka, ułamki.

Rysunki, krajobrazy, głowy, zasady zdejmowania szkiców z natury.

Roboty: haft cienki i wszelkie gatunki robótek włóczką i jedw. i t. p.

Język angielski zacznie być w téj klasie godzinami do rozmowy używany.

Klasa I. A.

Religia, jak powyżéj.

Polski język, przegląd historyi, literatura z wypracowaniami, biografia i utwory celniejszych autorów.

Francuzki język, literatura, ćwiczenia w stylu, autorowie tegocześni i ich dzieła.

Niemiecki język: Szyller, Göthe, charakterystyka dzisiejszéj literatury.

Angielski język, uzupełnienie gram., ćwiczenia ustne i piśmienna, literatura.

Dzieje powszechne, wypadki najnowsze.

Jeografia, Ameryka, Australia z przeglądem ogólnym.

Historya naturalna z oddz. B. z szczególném uwzględnieniem wiadomości botanicznych mogących być ziemiankom naszym potrzebne.

Fizyka wspólnie z oddz. B. i arytmetyka, tak dalece, jak kobiecie potrzebne być mogą; przy arytmetyce wskazanie sposobu najprostszego utrzymywania wszelkich rachunków domowych.

Rysunki podług zdolności i chęci uczennic.

Roboty oprócz powyższych, krawieczczyzna, stroje, mo-

gące się przydać szczególnie panienkom na wsi mieszkającym. W ogólności w zakładzie naszym żadna z uczennic nosić nie będzie rękawków, kołnierzyków strojniejszych, tylko własnoręcznéj pracy.

Dodatek do warunków i ustaw zakładu.

Przy tak licznych przedmiotach naukowych, wymagających współpracownictwa dziesięciu do dwunastu członków pedagogii, przybrawszy angielski język za przedmiot stały, z powodu upowszechnienia się jego w wyższém towarzystwie, pragnąc przytém zapewnić instytutowi naszemu dochód odpowiedni wydatkom, bez wdawania się w rachunki poboczne tak niemiłe dla stron obu, uznałyśmy za rzecz stósowną, od razu nieco wyższą pensyą dla uczennic naszych postanowić, a tak:

Uczen. domowe klasy A. B. I. i II. płacić będą rocznie	250 tal.
Uczennice domowe dwóch niższych klas	200 —
Uczennice przychodnie klasy I. A. i B.	60 —
Uczennice przychodnie klasy IIgiéj	48 —
Uczennice przychodnie klasy III.	36 —
Uczennice przychodnie klasy przygotowawczéj	18 —

W to wchodzić nie mogą, jak zwykle, lekcye muzyki, śpiewu, tańca, ćwiczeń gimn., które oddzielnie płacone będą, równie jak: lekarz, apteka, kąpiele rzeczne latem i kilka ciepłych w łazienkach zimą. Zresztą co do zdrowia, radzić będziemy jak najtroskliwiéj o zapobieganie chorobom przez wybór dobrego pomieszkania, stół zdrowy, ruch dostateczny, przechadzki częste, lub ćwiczenia gimnastyczne, taniec umiarkowany gdy pora świeżego powietrza używać nie dozwoli. Co do opłaty szkólnéj, która ratami kwartalnemi z góry płaconą będzie, czas feryi wpływu na nię mieć nie może.

Na papier, ołówki, pióra i przedmioty do robót potrzebne, rodzice szanowni zechcą swoim córkom przeznaczyć miesięcznie złotych kilka, z których dla wprawy i porządku zapis ścisły utrzymywać będą. Co zaś do książek, wzorów, kart jeograficznych mogących być potrzebnemi, tych wykaz zostanie wręczony rodzicom, ażeby sami o tém zaradzić mogli przy oddawaniu córek, lub przy ich przejściu do klas wyższych. NB. kieszonkowe nadsyłane wraz z listami przez nas odbierane i doręczane będzie. Z cukierni nic sobie panienki sprowadzać nie będą, chyba wyjątkowo, wspólnie się złożywszy z wiedzą naszą, dla wzajemnego uczęstowania się z towarzyszkami klasy, lecz osobno nigdy; toż samo co do owoców jeśli ich używać to wspólnie, bo samolubstwo jest zakałem serca, szczególniéj kobiety w poranku życia.

Każda z panienek wchodząca jako pensyonarka do zakładu, mieć będzie z sobą:

a) przyzwoity lecz skromny ubiór, bez żadnych dodatków i ozdób niewłaściwych wiekowi;

b) łóżko z materacem, poduszkę safianową, kołdrę watową i pikową białą do okrycia;

c) umywalnik z miednicą, nalewkę i szklankę;

d) szafeczkę z policami do rzeczy, bielizny, książek, kajetów i t. d.;

e) Obrus z dwunastu serwetami i łyżkę srebrną.

W razie chęci odebrania nam któréj z panienek przed zupełném ukończeniem jéj edukacyi, szanowni rodzice lub opiekuni raczą nas łaskawie uprzedzić o tém na kwartał pierwéj, podług ogólnie przyjętego zwyczaju.

Te są uwagi, zastrzeżenia i warunki mające się stać rękojmią wzajemnych stosunków naszych z szanownem współobywatelstwem, oparte na doświadczeniu już nabytém; bogdajby mogły nam wyjednać życzliwość i zaufanie tak nieodzownie do szczęścia ludzkiego potrzebne.

Poznań, dnia 8 czerwca 1853.

Zofia, Adela Karczewskie z Krotoszyna,
córki byłego radzcy ziemiańskiego tegoż powiatu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

POZNAŃ, dnia 8 czerwca. Dobrym jest zwyczajem, że młodzież szkólna za nastaniem wiosny bywa wyprowadzaną na pola i łąki umajone, w piękne okolice, aby się napawała i świeżem powietrzem, i pięknościami natury. Dzień wczorajszy wyznaczonym téż został na ten cel przez rektora tutajszego gimnazyum pod tytułem św. Maryi Magdaleny. Z brzaskiem jutrzenki młodzież gimnazyalna zebrała się na placu przed Bernardynami i uszykowana w szeregi, przy odgłosie muzyki wdzięcznie zaśpiewała ulubioną pieśń Karpińskiego: „Kiedy ranne wstają zorze“, i po téj pieśni ruszyła w pochód, poprzedzona liczną i dobrą muzyką wojskową. Widok licznéj młodzieży, dochodzącéj liczby 700 ustawionéj w szeregi, postępującéj rześko przez Garbary ku mostowi chwaliszewskiemu miłe zdradzał uczucia. Mieszkańcy ulic, któremi ruszał pochód, przy oknach rozweselonem okiem przypatrywali się z przychylném sercem téj młodzieży i słali życzenia dobréj zabawy. Pod taką wróżbą kolumny wiedzione przez rektora

i nauczycieli przybyły do Kobylegopola, ustawiły się przed pałacem dziedzica i powitały go jako gospodarza miejscowego okrzykiem radosnym. Jakoż państwo domu wyszli na ganek i podziękowali za uprzejmość przybyłych gości. Młodzież ztąd rozlała się w piękne okolice kobylopolskie, zwane małą Szwajcaryą, gdzie kryniczne strumyki obmywają wysokie i spadziste wzgórza, po których rosną rozmaite drzewa, krzewy i rośliny. Tu widok młynów nad strumieniem płynącym od Swarzędza, owdzie stawy jak zwierciadła w głębokiej rozłożone dolinie, indziéj jeszcze widoki piękne na okolice Swarzędza i wiosek przyległych, tyle przynęcających przedstawiają przedmiotów, że wybór Kobylegopola na podobny rodzaj majówki uważać musimy za pomysł szczęśliwy. Wiodły się zabawy sceniczne, przechadzki, gonitwy, turnieje po tych łanach rześko i ochoczo, a spragniona młodzież znalazła ochłodę i w chojności gospodarza miejscowego i przybyłych z Poznania za armią gimnazyalną wiwandierach. Muzyka wciąż podnosiła ochotę w młodzieży tak, że dzień przeszedł niepostrzeżenie, a zmrok zapadający przypomniał dopiero, że wracać trzeba do miasta. Jakoż uszykowawszy się młodzież w szeregi udała się przed pałac, okrzykiem pożegnała się z państwem domu i stanęła przy odgłosie muzyki szczęśliwie w Poznaniu. Na placu przed Bernardynami zaśpiewała na rozstanie pieśń stósowną i znikła w głębiach ulic, udając się do swoich pomieszkań na spoczynek. (G. W. X. P.)

JAROCIN, dnia 6 maja 1853. Dziś popołudniu o godzinie 2giéj odbyło się uroczyste otworzenie nowéj szkoły żydowskiéj i wprowadzenie nowego nauczyciela żydowskiego. Zaproszony przez korporacyą żydowską był ksiądz proboszcz miejscowy świadkiem téj uroczystości, któréj przewodniczył tamtejszy pastor Kühn, jako inspektor szkoły wraz z całym dozorem szkólnym. Pastor miał przemowę po niemiecku do nauczyciela, dzieci i dozoru szkólnego, wytykając im wzajemne obowiązki. Potém przemówił także po niemiecku nauczyciel, obiecując ze swojéj strony dokładać wszelkiéj pilności około wykształcenia sobie powierzonych dziatek. Jedno dziewczę deklamowało po niemiecku, a chłopiec w imieniu dzieci wyrzekł po niemiecku obietnicę, że się starać będą odpowiedzieć życzeniu nauczyciela i zadowolnić go we wszystkiém. —

Wtedy wystąpił ks. proboszcz L. i przemówił po polsku do nauczyciela i dzieci w ten sposób; „Pozwólcie panowie! i mnie także głos zabrać, do czego czuję w sobie powołanie, a nawet święty obowiązek, będąc tu nietylko gościem, ale zarazem reprezentantem parafii katolickiéj, repre-

zentantem obywateli Polaków, i dawniejszym współinspektorem tych oto dziatek.

Sto lat, a pewnie i więcéj, zamieszkują tu Żydzi, od Polaków mile przyjęci — sto lat i więcéj, żyli z Polakami, uczyli się razem i jednym węzłem miłości spojeni byli. Szczęście i nieszczęście podzielali razem aż do tych czasów. Świadczą o tém owi siwym włosem pokryci mężowie, z których nawet niektórzy są tutaj przytomni i błogo sobie przypominają owe czasy dawne. Nie daj Boże! aby przez to rozłączenie szkoły miał rozbrat nastąpić pomiędzy Żydami i Polakami. Owszem ty, szanowny mężu! któryś to zaszczytne odebrał powołanie, być pierwszym nauczycielem osobnéj szkoły żydowskiéj, nad tém szczególnie pracować powinieneś, aby ta miłość dawna nie wygasła, utwierdzaj i rozkrzewiaj ją w sercach tych dziatek i prowadź je na téj drodze jedności, jak dotąd w szkole naszéj prowadzone były. Ucz ich obok innych przedmiotów szczególnie języka polskiego i przypominaj im dzieje téj ziemi, na któréj się zrodzili i gdzie prochy ich ojców, dziadów i pradziadów spoczywają. Bo tylko miłość i jedność szczepiąc doczekać się możesz błogich owoców twojéj pracy i wieńca chwały w potomności.“

„Wy zaś dziatki nie zapominajcie nigdy o tych naukach, które wam dawniejsi nauczyciele Polacy udzielali. Są pomiędzy wami niektóre, co już znaczne postępy uczyniły w języku polskim. Uczcie się i nadal z ochotą téj mowy ojców waszych, mowy polskiéj, a pokażecie, że nie jesteście wyrodnymi synami. Wiem, że to jest życzeniem waszych rodziców i cieszyć się z tego będą, a przedewszystkiém ja się cieszyć będę, gdy mi się pora nadarzy słyszeć na popisie czystą mowę polską w ustach waszych. Piękny to byłby dowód, że życzenia i nadzieje moje nie są daremne. Miłujcie przytém tych drugich szkólnych towarzyszy Polaków, żyjcie z nimi w zgodzie nie tylko teraz, ale i na przyszłość, a oni was także miłować nie przestaną. Niechaj was Bóg błogosławi!“ To przemówienie podobało się obecnym Żydom. Wszyscy serdecznie dziękowali księdzu proboszczowi i przyrzekli, że o tém nigdy nie zapomną; starać się owszem będą, aby języka polskiego dzieci ich się uczyły dokładnie, wiedząc dobrze, co winni są Polakom.*)

---

*) Gazeta poznańska niemiecka Nr. 110. z 14 maja, o powyższéj mowie tak się wyraża: „Hierauf richtete der in Amtstracht erschienene Probst Herr Lewandowski an die Erschienenen einige herzliche und ergreifende Worte, welche in der That vom Herzen zu Herzen gingen; etc.“

ŚRODA, W PIERWSZE ŚWIĘTO ZIEL. ŚWIĄTEK. Koło kościoła, na cmentarzu od samego rana pełno ludu przybranego w świąteczne suknie, a świątynia pańska napełniona. I cóż za powód zgromadził tak licznie nabożnych parafian? Oto uroczystość, którą dziś kościół nasz na pamiątkę zesłania Ducha świętego obchodzi, a z którą to u nas jeszcze druga uroczystość połączona, to jest przystąpienie dzieci po pierwszy raz do stołu Pańskiego.

Nasz, ze wszech miar szacunku i miłości godny kapłan ks. Teofil Kegel jak w poprzednich, tak i w tym roku przez udzielanie nauk w czasie od pierwszéj niedzieli postu wielkiego aż do dziś, pomimo wielkich przeszkód, przysposobił dziatki parafialne w liczbie 81 do pierwszéj komunii świętéj. Nie opisuję tu obchodu téj dla nas wszystkich parafian tak nader ważnéj uroczystości, gdyż już dość dokładny opis téjże dawniéj *Szkoła Polska* umieściła,*) a dzisiejszy obchód w niczém od poprzedzających się nie różnił.

Rodzice, krewni, przyjaciele i znajomi dziatek napełnieni są niewymowną radością, a serca ich przyjęte miłością i wdzięcznością ku tobie, w twym zawodzie niezmordowany pasterzu, któryś gorliwą twoją nauką, napomnieniami i przestrogami zaszczepił i ugruntował w tych młodocianych sercach miłość Boga i bliźnich, zamiłowanie cnoty i pobożności. Aby tego uszlachetnienia serc późniéj burze świata nie zatarły, a nawet nie wykorzeniły, udarowałeś każde z tych niewinnych książką do nabożeństwa wydaną z polecenia śp. arcybiskupa M. Dunina, ku pamiątce dla nich tego tak ważnego momentu, ku częstemu przypominaniu sobie, odnawianiu i statecznemu dotrzymaniu tego wszystkiego, co Bogu w téj chwili przyrzekły.

W ich to imieniu składam ci publicznie, zacny kapłanie, z głębi serca pochodzące podziękowanie za twe starania łożone około dobra i szczęścia doczesnego i wiecznego naszéj młodzieży. Oby nieba zlać raczyły na ciebie, godny kapłanie, wszystkie swe błogosławieństwa, a przedewszystkiém dodały ci sił do wytrwania w tak świętym a trudnym zawodzie twoim!

Wy zaś rodzice i chlebodawcy pielęgnujcie troskliwie, strzeżcie od wszelkich złych wpływów te młode szczepy winnicy Pańskiéj, aby złość nie zniszczyła tego, co miłość chrześciańska, co kościół i szkoła z wielką pracą i usilnością w młodych sercach zaszczepiły. Niestety, często, bardzo często się to zdarza, że co kościół i szkoła z wielkiém stara-

*) Szkoła Polska. Rocznik 2 str. 332.

niem i mozołem zbudowały, to dom w jednéj nieraz chwili zrujnował.

O gdyby to dom, szkoła i kościół w dobrém porozumieniu, w harmonii do jednego celu dążyły, wnetby ustały niesnaski, zwady, niegodziwości, zatruwające spokój społeczeństwa, a zakwitłaby miłość, zgoda, cnota i błogosławieństwo Boga! **I. N.**

SIEDLEC, dnia 26 maja. *(Popis w Chobienicach.)* Zapowiedziany z ambony na dzień 12 maja przypadający popis szkoły w Chobienicach, sprowadził wcześnie w tym dniu dziatwę szkólną, która z radością oczekiwała przybycia księdza Pietraszewskiego, proboszcza w Zbąszyniu, a inspektora rzeczonéj szkółki. Ponieważ kilka tygodni przed popisem utraciła wspomniona szkoła gorliwego nauczyciela, t. j. księdza miejscowego Grodzkiego, dla tego odprawił ksiądz proboszcz nabożeństwo, wśród którego śpiewały dzieci z nauczycielami piękną mszą na cztery głosy, poczém wróciła liczna gromada wesołych dzieci porządnie ubranych do szkoły. Wkrótce przybył pan hr. M. Mielżyński z księdzem proboszczem do szkoły, do któréj zawitali późniéj jeszcze panna hr. F. Mielżyńska, pp. A. Koczorowski, J. Bobrowski, Benda, dwóch sąsiednich nauczycieli z Karny i Siedlec i dozór szkoły. Popis rozpoczął się modlitwą z malcami, których egzaminował nauczyciel Bloch. Następnie przeczytał ks. proboszcz nazwiska tych dzieci, które czychały promocyą do klasy średniéj, którą następnie podobnym porządkiem egzaminowali nauczyciele Bloch i Kloś. W końcu rozpoczęto egzaminowanie w najwyższéj klasie śpiewem na cztery głosy. Przedstawione w II. i I. klasie najprzód prace piśmienne z bieżącego i zeszłego roku; potém poszyty kaligraficzne, oprawne w czerwony papier i poszyty od wypracowań z niebieskiemi okładkami; seksterna te, lubo przez cały rok używane, świadczyły jednakże o porządku, równie jak i pilności i postępach dzieci a staranności nauczycieli; wreszcie najlepszym dowodem gorliwości i pilności nauczycieli była księga klasowa, opatrzona najprzód rozkładem nauk, potém planem godzin, a w końcu regularném zapisywaniem tego, co się w przeciągu roku wykładało w przedmiotach naukowych.

Pieśń wesoła na cztery głosy wraz z kanonem na trzy głosy, zakończyły uroczystość szkoły Chobienieckiéj, poczém dzieci, które opuszczają szkołę, odebrały z rąk ks. Pietraszewskiego zaświadczenia z tém napomnieniem, aby odebrane nauki w sercu przechowały i podług tychże swe dalsze życie prowadziły. Przy téj okazyi, składały dzieci dzięki nauczycielom za odebrane nauki i przestrogi.

W końcu pan hr. Mielżyński, widząc że się dzieci popisały, wynurzył w imieniu wszystkich rodziców swe ukontentowanie, dziękując za wytrwałą pilność i wzorowy porządek. Pilnym dzieciom, z każdéj klasy dwom, przyrzekł jak zawsze nową odzież jako nagrodę, inne zaprosił na majówkę, a zmęczonych nauczycieli na obiad. M.

GÓRNY SZLĄSK. *(Ksiądz radzca Bogedain i język polski.)* Po kilka razy mieliśmy w piśmie naszém sposobność wspomnieć z przyjemnością o zasługach księdza radzcy szkólnego Bogedaina, jakie położył dla Górnego Szląska. Nazwisko jego z wdzięcznością i czcią wspominane będzie w następnych pokoleniach polskiéj ludności Górnego Szląska; on to bowiem głównie wyjednał, że język polski urzędownie do szkół elementarnych téj opuszczonéj krainy zaprowadzono, że preparandzi mają sposobność nietylko w niemieckim, ale i w polskim języku przygotować się do seminaryum, i że wreszcie w dwóch seminaryach nauczycielskich tak w niemieckim jak i polskim języku młodzież kształci się na nauczycieli. W niniejszym poszycie pisma zamieściliśmy odezwę szanownego księdza radzcy, mającą na celu oczyszczenie i podźwignienie polskiego śpiewu kościelnego w Szląsku.*) Cieszy nas bardzo, że i niemieckie pisma zamiary takowe pochwalają i że przyznają ludności górno-szlązkiéj prawo posiadania własności przyrodzonéj. Gazeta szkólna „Schlesische Schullehrer-Zeitung" na r. b. w Nrze 9. tak pisze: „Był czas, kiedy w wyższych sferach powzięto zamiar i usiłowano zgermanizować ludność po polsku mówiącą w królestwie (pruskiem), a szczególnie starano się dopiąć celu tego na Szląsku. Owoce tego systemu wcale nie były takie, jakich się spodziewano; nie mogło też być inaczéj, i przekonano się, że lepiéj odstąpić od téj nieszczęsnéj drogi i odjąć rękę od dzieła, które zagrażało pozbawieniem nieszczęśliwego narodu jego najświętszego dobra. Oddano polskim poddanym ich mowę ojczystą, przywrócono język polski jako wykładowy w szkołach elementarnych. A jeżeli kto, to niezawodnie radzca regencyjny i szkólny ksiądz Bogedain wielkie położył zasługi w sprawie szkół Górnego Szląska. Usiłowania jego obfite są w poświęcenie. Jemu to prawie wyłącznie zawdzięcza Szląsk dwa seminarya połączone (to jest seminarya nauczycielskie, w których młodzież w obydwóch językach krajowych nauki pobiera,) które niezawodnie w krótkim czasie zaradzą gwałtownéj potrzebie nauczycieli po polsku mówiących. Jak pocieszające są w ostatnich czasach postępy polskich szkół ele-

*) Patrz str. 177.

mentarnych, tak wielką jeszcze zawadą powodzenia jest brak dobrych książek elementarnych (polskich.) Ażeby poznać niedogodność tę w całém jéj znaczeniu, ażeby uczuć, jak trudno jest nauczycielowi osięgnąć choć w części cel zamierzony, trzeba dłuższy czas popracować w polskiéj szkole górnoszląskiéj i t. d.“

CZECHY. Rozczulającém jest, co się dowiadujemy o dobroczynności dziatek z Reichenberga. Nauczyciele tego miasta przedstawili swym uczniom wielką nędzę dziatek między mieszkańcami zniszczonymi niedawno przez pożar we Friedland i zachęcili je, iżby dla tych bez odzieży pozostałych braciszków i siostrzyczek swoich dali jakie sukienki za pozwoleniem swych rodziców. Wiele też dzieci uradowanych pospieszyło do szkoły z różnemi sukienkami. Gdy zebrane suknie pakowano przed szkołą, smutno stało wiele uboższéj dziatwy, któréj rodzice nic do rozdania nie ofiarowali. Wtém znienacka jeden chłopczyk ściągnął z siebie swą opończę i na wóz je rzucił. W mgnieniu oka zewlekli i inni z siebie suknie i podobnie na wóz je powrzucali. Cóż powiedzą na to rodzice tych dobrych dziatek? Czyż te dziatki nie zasłużyły na nagrodę? (Pamięt. religijno-moralny.)

GALICYA. Królestwo Galicyi z księstwem Bukowiną i wielkiem księstwem Krakowskiem liczyło w roku szkólnym 1852, 14 gimnazyów. Między temi było ośm kompletnych, o ośmiu klasach, mianowicie: obadwa gimnazya w Lwowie, tudzież gimnazya w Przemyślu, Tarnowie, Krakowie, Stanisławowie, Tarnopolu i Czerniowcach; gimnazyum Samborskie mające dotąd tylko 7 klas, miało być uzupełnione w roku szkólnym 1853 przez otwarcie ósméj klasy; cztery inne gimnazya, mianowicie: Sądeckie, Rzeszowskie, Brzeżańskie i Buczackie miały tylko po sześć, a gimnazyum w Bochni tylko 4 klasy. (Pam. religijno-moralny.)

SZWAJCARYA. *(Próbka postępowania szwajcarskiego rządu ze szkołami.)* Nauczycielka szkoły przemysłowéj dziewcząt w Saconnex, w kantonie Genf, otrzymała od wydziału nauk publicznych rozkaz, aby modlitwy przy rozpoczęciu i po zakończeniu szkoły na przyszłość zaniechała. Nauczycielka zastósowała się do rozkazu, i opuściła przeżegnanie się, akty wiary, nadziei i miłości, wyznanie wiary apostolskie i t. d. Uczennicom zaś nie przypadło to do smaku, naradziły się wspólnie i postanowiły; „My jesteśmy katoliczkami, i modlić się mimo zakazu rządu będziemy.“ — W skutek tego poczęści wydalono dziewczęta ze szkoły, poczęści odebrali je z niéj rodzice.

Melodyje... do książki pod tytułem: „Śpiewy nabożne“ przez księdza Bogedain, zebrał i ułożył na 4 głosy T. Klonowski, nauczyciel w Seminaryum świeckiem w Poznaniu. U braci Szerk tamże.*)

Praca ta już przed jedenastu laty zapowiedziana, została wreszcie drukiem ogłoszona. Przedewszystkiém przyznać musimy, że autor w dziele swém trzymał się zasady, która u nas mało jeszcze jest uznaną. Rozumiemy przez to konieczność powrotu do czystości i prostoty śpiewu choralnego, tak ze względu na melodye, jako też i rytmy tegoż. Autor bowiem oznacza n. p. jak już inni przed nim uczynili, na str. 36. Nr. 31., str. 41, 44, 50, 59, 73, 84 etc. semitonia błędnie lub niepotrzebnie wprowadzone za nienormalne. Przez to autor przyznaje bardzo słusznie tak grającemu jak i śpiewającemu wolność powrotu do dawniejszéj praktyki. W melodyi do pieśni: „Boże wieczny“ str. 4. przechodzi nawet owa puryfikacya granice ściślejszych sasad czystości melodyi (cf. Dembińskiego „Cantionale locupl.“ str. 306. i książkę: *„Modlitwy i pieśni“* dla dyecezyi chełmińskiéj strona 27. w dodatku.) Prócz tego pan K. niektóre częścią zbyteczne, częścią nieestetyczne dodatki melodyi opuścił i ostatnie w pierwiastkowéj starał się wyrazić krótkości (cf. IV., XXXI., XXVI. 1, 9, 18, 25, 48, etc. etc.). Na str. 23. 43, 88 i 100 spostrzegamy skrócony sposób śpiewania obok wyłącznie używanéj dyferencyi. W melodyi: „Boże w dobroci“ (w zakończeniu) i „Do Ciebie Panie“ (przy „pokornie“) niedostaje nawet jednego tonu, którego za niepotrzebny ze wszystkiem uważać nie można, który dla tego we wszystkich polskich śpiewnikach się znajduje.

W wielu melodyach wprowadził pan K. wbrew dotychczasowemu zwyczajowi prawdziwy akcent niektórych zgłosek; cf. „Boże Sędzio“ (na końcu) „Chrystus zmartwychwst. jest“ etc. — Chociaż wszystkie wspomnione reformy ani rządzcom, ani członkom parafii podobać się nie będę, to przecież uważaćby je można za chlubne i prawdziwe, gdyby pan K. został był sobie konsekwentnym. Podczas gdy bowiem autor w niektórych miejscach ku najwyższéj melodyjnéj i rytmi-

*) Redakcya pospiesza z ogłoszeniem przekazanego jéj artykułu, i oświadcza, że kolumny pisma swego otwiera nadal temu przedmiotowi w stosunkach naszych ważnemu, prosząc uprzejmie nietylko strony, ale i wszystkich innych do sądu o rzeczy kompetentnych znawców, aby przez spostrzeżenia swoje przedmiot ten, mianowicie zasady mimochodem wyrzeczone, wyjaśnić zechcieli. Jest to sprawa w oczach Redakcyi ważna dla tego, że jéj wyświecenie, że zwycięztwo zasady takiéj lub owakiéj, może silnie, szkodliwie lub błogo, wpłynąć na śpiewnictwo nasze kościelne. Przyp. Red.

cznéj dąży prostocie (cf. str. 16, 38, 41, 44, 63, 82 Nr. 13 poczęści); to w innych zupełnie podobnych miejscach wcale na nią nie zważa. Wiele rzeczy nawet pozmieniał autor samowolnie, co lud lepiéj śpiewa, i co sam autor dawniéj poczęści lepiéj i dokładniéj był ułożył i od piętnastu lat przez zeszyty uczniów swoich w prowincyi rozpowszechnił. Na str 39 n. p. przy „nasze zgrzeszenie“ jest fis zupełnie fałszywie użyte, częścią, że całemu doryjskiemu rodzajowi tonów jest obcém, częścią, że owo miejsce jest ścisłém powtórzeniem tonów słów: „zmartwychpowstanie.“ W chełmińskiéj „Książce modlitw i śpiewów,“ jako téż w „Nabożeństwie passyjném“ ks. Dziekana Kamieńskiego stoi na owém miejscu regularny ton f., który, dwie nóty późniéj, znów się powtarza. Melodyi: „Krzyżu św.“ używał autor dawniéj daleko lepiéj i stósowniéj i zgadzał się w téjże nótę za nótą z wspomnioną wyżéj książką chełmińską. Pieśń: „Witaj królowa nieba“ str. 85 zaczyna p. K. zupełnie błędnie, obierając część drugą za początek. Prócz tego ta melodya zawiera zbyteczne i fałszywe przydatki, których każdy znawca chorału unikać powinien. Troskliwe unikanie obu błędów spostrzegamy w kancyonale Dembińskiego str. 315, w kancyonale warszawskim księży missionarzy z roku 1846 str. 120 i w książce chełmińskiéj str. 133. W tych książkach napotykamy miejscami daleko więcéj znajomości czystego chorału, jak w melodyach pana K. Wspomnionych błędnych przydatków unika autor w niektórych melodyach; w większéj części zaś zdawały mu się takowe nie podpadać pod oczy. Z tego wszystkiego wynika, iż melodye p. K. stałego się nietrzymają muzycznego systematu.

Daléj niepodoba nam się w melodyach p. K. nieład ze względu na rytm, i dla tego wiele z nich w ich obecnéj formie ani od znawców, ani od ludu przyjętemi być nie mogą; c. f. str. 91 Nr. 23 i 24 etc. Czyliż u nas kiedy tak śpiewano? wiele melodyi śpiewa lud wszędzie, i to słusznie w trzyczęściowym takcie. Pan K. mimo to obiera takt prosty, n. p. na str. 25, 26, 35, 36, 101, Nr. 34 i 35 str. 105, Nr. 40 str. 107 etc. Nad pojedynczemi w rytmicznym względzie błędnie używanemi kadencyami, których jest wiele, rozwodzić się dla braku miejsca nie będziemy. Wolelibyśmy natomiast widzieć zupełne opuszczenie kresek taktowych, które w kancyonale Dembińskiego i w książce chełmińskiéj wcale nie zachodzą. Znajdujemy w owych książkach rytm wewnętrzny (rhytmus qualitatis syllabarum,) który szczególnie służy melodyom psalmów, hymnów łacińskich i śpiewów in modo recitandi; p. K. zaś mierzy takowe bez wyjątku laską takto-

wą, jakby łokciem. Jestże na całym świecie aby jeden kościół, w którymby w taki sposób śpiewano? — Psalmy metryczne zaś i rymowane Fr. Karpińskiego tak dobrze uważać trzeba za pieśni, jak n. p. Ps. 90: Kto się w opiekę; nie mogą zatém być śpiewane według ośmiu tonów psalmów. Wszystkie wspomnione psalmy mają stósowne, ludowi znane melodye, wyjąwszy psalm 121: „Ucieszyła mnie.“

Znaczną wadę książki p. K. stanowi nader wielka liczba melodyi, w ogóle 167. Jeżeli odciągniemy 4 łacińskie, 10 dwojako obrobionych melodyi i 6 dubletów, pozostanie zawsze jeszcze 147. Z tych 12 jest krótszych resp. psalmów etc. Najwyższa liczba pieśni, których przez cały czas odwiedzania szkoły dzieci nauczyć się mogą, wynosi około 50. Gdzież i w jaki sposób mogą dzieci i dorośli nauczyć się 147 melodyi kościelnych? Najstósowniejszy i ze wszystkich nowszych za najlepszy uznany śpiewnik, który zmarły kardynał Diepenbrock w tumie wrocławskim zaprowadził, zawiera do 272 pieśni tylko 58 melodyi. Do 126 pieśni śpiewnika księdza Bogedaina potrzeba właściwie tylko około 100 dłuższych i krótszych melodyi. Pan K. utworzył 46 nowych melodyi, z których najwyżéj 12 niezbędnie byłyby potrzebne; 10 niemal bez wyjątku znanych oryginalnych melodyi, autor niepotrzebnie opuścił i własnemi nie lepszemi kompozycyami zastąpił. 24 nowo utworzonych melodyi są przeto całkiem zbyteczne; ze wszystkich zaś 46 nowych melodyi kompozycyi p. K. może tylko mała część być uznaną za kościelne i stósowne. Niektóre są w części, niektóre całkiem w duchu nie czysto kościelnym napisane (cf. VI., IX. (koniec) XXXI. 6! 46! 47, 57, 71, 72! 104! 105, 109, 111! 112 etc. etc.) Czemuż to autor pozbawia dyecezyą tylu wspaniałych, a przytém znajomych starodawnych melodyi, n. p.: „Jezusa słodkie wspomnienie“ (Jesu dulcis memoria św. Bernarda,) „Zstąp Duchu przenajśw.,“ „Chorągiew króla“ (już w XVI. wieku znajoma?) „Sław języku“ (Przed tak wielkim. Sakr.) ma melodyą staropolską, bardzo dobrą i powszechnie znaną, na cóż więc zaprowadzać było natomiast trudną, ludowi nieznajomą, chociaż dobrą melodyą łacińską? Czemuż pieśniom polskim „Stała matka“ (Stabat mater) i „Dzień on dzień“ (Dies irae) nowe autor nadaje melodye własnéj kompozycyi, kiedy dotychczas powszechnie używane bez porównania są wznioślejsze i od żadnego nowego kompozytora naśladowane być prawie nie mogą? — Czemuż tak ulubiona msza sławnego Mich. Haydena (brata Józefa) „Do Ciebie odwieczny Panie“ otrzymała na zakończenie nową melodyą? Dla czego tyle innych nowych melodyi, których pieśni albo już w dobre oryginalne

melodye są opatrzone, albo według melodyi innych pieśni znajomych zwykle się śpiewają? N. p. pieśń o deszcz: „Królu nieba“ nie potrzebuje nowéj melodyi, bo ją powszechnie śpiewają jak: „O Gospodzie“ (cf. Dembińskiego Cantion. strona 316 etc. etc.); „Posyła do Panny“ ma swoję orygnialną melodyą; autor jednakże rozpowszechnił nową, którą znów odrzucił i inną zastąpił. Podobne zmiany napotykamy na str. 6. 40, Nr. 35 str. 61, 62 etc. Takie experymenta muzyczne bynajmniéj nie prowadzą do gorąco upragnionéj zgody i jedności śpiewu dyecezalnego. Nawet przy najskromniejszych wymaganiach tyczących się polepszenia i zgody śpiewu kościelnego nie możemy tu zamilczeć, że autor nietylko téj potrzeby ze wszystkiém nie poznał, ale owszem śpiew kościelny ludowi wielce utrudnił. Melodyi: „Ciebie wzywamy“ z koronki, „Oto chleb“, „Dobry Jezu“ (w Dies irae) wcale w książce p. K. nie znajdujemy, chociaż text umieszczony jest w śpiewniku ks. Bogedaina.

Opuszczenie interludyi chętniebyśmy byli widzieli; one bowiem są dla ludu polskiego dodatkami obcemi. Lud nasz śpiewając za organistą nie czeka, i dla tego interludye te sprawić mogą w śpiewie prędzéj nieład, aniżeli porządek. Wiele interludyi p. K. jest nadto sztywnych i do niepewności w rozpoczęciu nowego wiersza pieśni prowadzą. W melodyach bardziéj podobnych do aryi aniżeli do chorału, interludye wcale nawet nie są stósowne.

Błędy harmoniczne najbardziéj zakazane zachodzą trzykrotnie na str. XXVI. przy słowach: „w Bóstwie jednaki“, może tylko z omyłki. Kwinty, tak nazwane ukryte, często rażą ucho, chociaż w innych miejscach są znośne. Następstwo tonów jednego i tego samego głosu bardzo często jest sztywne i niespokojne, szczególnie w basie przy kadencyach, jeżeli dwie zachodzą nóty na przedostatnią zgłoskę. Wiele miejsc harmonii jest monotonnych (nie „pojedynczych“) i akkordy ograniczają się czasem przeciągle na Tonice i Dominansie, n. p. str. XVIII., XXII. 8, 9, 11, 16, 21, 42, 48, 56 etc. etc. Zkądże się mają organiści nauczyć odpowiedniéj harmonii, jeżeli nie z nót codziennie w używaniu będących? Dla tego słusznie żądać można, aby książka choralna zawierała harmonią pod każdym względem wzorową.

Niektóre melodye za wysoko są powchwycone i przez to tracą na wartości i powadze, niektóre mają za wiele, inne zaś za mało odpocznień (fermat). Niepotrzebne powtarzanie textu (patrz str. XII. 41, 68, 71) także nam się nie podoba.

Przy melodyach na str. 1, 2, 3, 4 znajduje się uwaga, że są napisane „podług oryginału.“ Temu zaprzeczamy, bo

oryginałów tych pieśni już nie mamy. Co się szczegółowo melodyi: „Zdrowaś bądź Marya“ strona 2 tyczy, z czterech śpiewników (jeden z nich jest z roku 1731) dowieść można, że taż nie jest oryginalną.

Nakoniec wszelkie adnotacye teologiczne uważamy w książce czysto muzycznéj za niestósowne i zbyteczne. Radzibyśmy natomiast widzieli, aby autor umieścił potrzebne uwagi, dotyczące charakteru i wykonania pojedynczych śpiewów.

DODATEK

do wiadomości bieżących.

TRZEMESZNO, dnia 15 czerwca 1853. Już temu przeszło dwa lata, jak tu p. Emilia Kurowska pensyą dla panien założyła.

Zakład ten naukowy jest czysto polski. Dotychczas o nim nikt nie wspomniał; wnoszę ztąd, że o nim nic nie wiecie.

Ze się ten zakład dotąd nie podniósł, nie wsławił, nie wina przełożonéj, ale raczéj miejsca, bo Trzemeszno to nie Poznań, Drezno. Chęci przełożonéj zakładu naukowego dla panien są jak najlepsze, a że z poświęceniem pracuje, czas okaże, boć się spodziewać należy, że prawdziwa zasługa z czasem uznaną zostanie.

Abyś wiedział szan. redaktorze, jaki jest rozkład nauk w tym zakładzie naukowym, przesyłam ci w załączeniu program. Z prawdziwym szacunkiem. **Ed.**

PROGRAM

do zakładu naukowego dla płci żeńskiéj w Trzemesznie

pod przewodnictwem

EMILII KUROWSKIEJ.

Rzeczony rozkład dzieli się na cztery klasy, których rozkład naukowy brzmi jak następuje:

W klasie I. (najwyższéj) uczą się panienki religii, języka polskiego, przechodząc do literatury i wyższych wypracowań, języka francuzkiego, języka niemieckiego, historyi powszechnéj i polskiéj; ostatnia na systemie Lelewela oparta; jeografii, historyi naturalnéj i fizyki, mitologii, rachunków, robót kobiecych i rysunków.

Przedmioty naukowe udzielane w klasie drugiéj są następujące: religia, język polski, język francuzki, język niemiecki, historya powszechna i polska, jeografia, historya naturalna i fizyka, rachunki, kaligrafia, roboty i rysunki.

W klasie III. z dwóch oddziałów złożonéj, udzielaną jest nauka religii, początkowa znajomość i ćwiczenia w języku polskim, francuzkim i niemieckim, jeografia, historya powszechna i polska, rachunki, kaligrafia, roboty i rysunki.

W klasie IV. (najniższéj) poczyna się rozwój umysłowy od nauki początkowego czytania, pisania i rachunków, obok nauki religii i zamiłowania robót kobiecych.

Godziny muzyki, śpiewu i tańca udzielają się prywatnie.

Uczennice wstępujące do zakładu jako pensyonarki, płacą rocznie 120 tal. w kwartalnych przedpłatach; przychodnie z miasta płacą w klasie czwartéj talarów 12, w trzeciéj talarów 18, w drugiéj talarów 24, i w pierwszéj talarów 36 rocznie, kwartalnie z góry bez żadnego wpływu na ferye. Każda uczennica wstępując do zakładu jako pensyonarka, powinna mieć porządne, a skromne oporządzenie, łóżko własne z pościelą, komodę lub szafę, miednicę i 2 szklanki, obrus, 6 serwet, łyżkę srebrną i parę noży zwyczajnych. Opuszczając zaś zakład, co tylko za kwartalném wypowiedzeniem nastąpić może, nie zabiera pensyonarka z wyżéj wymienionych rzeczy, czterych ostatnich przedmiotów.

OKÓLNIK.

(Na żądanie pana T. K. umieszczamy następujący okólnik):

Nauczyciel muzyki przy tutejszém seminaryum nauczycieli pan Klonowski sporządził melodye do śpiewów nabożnych polskich, zebranych przez księdza Bogedaina, radzcę regencyjnego.

Melodye te oddane pod sąd znawców, zyskały ich pochwałę. Pragnąc je upowszechnić po kościołach obu archidyecezyi, memu pasterstwu powierzonych; wzywam niniejszém prześwietny Konsystorz uprzejmie o polecenie duchowieństwu archidyecezyi tutejszéj, iżby nietylko samo starało się zakupić melodye do kościelnego użytku, lecz także nabycie ich dla szkół elementarnych doradziło.

Sprzedażą pomienionych melodyi trudni się tutejsza księgarnia braci Szerków, a cena sklepowa jednego exemplarza dwa talary wynosi.

Poznań, dnia 28. Kwietnia 1853.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.
(podp.) **X. Przyłuski.**

Do
Prześwietnego Konsystorza Jeneralnego
w miejscu.

Nr. 988 D. P.

Powyższą kopią odezwy Najprzewielebniejszego Arcypasterza udziela Konsystorz JMX. Dziekanowi z uprzejmem poleceniem, ażeby takową via cursoria obesłał po podrzędnym dekanacie, pozostawiając rządzcom parafii, aby melodye, o których mowa, zapisali wprost w wspomnionéj księgarni.

Poznań, dnia 14. Maja 1853.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

X. Jabczyński.

Nr. 280/5.

OGŁOSZENIE REDAKCYI.

Poszyt niniejszy kończy pierwsze półrocze Szkoły Polskiéj na r. b. Upraszamy przeto Szanownych Prenumeratorów tak o uiszczenie się z zaległości, jako téż o wczesne zapisywanie pisma naszego na drugie półrocze.

SPROSTOWANIE.

W III. poszycie Szkoły Polskiéj z r. b. na str. 150. u dołu fałszywie wydrukowano: „Schulfreund *für Schwietz*", — ma to być: „*Schulfreund von Schmitz.*"

REDAKTOROWIE:

Ewaryst Estkowski i Ks. Sumiński, w Poznaniu.

Poznań, czcionkami W. Deckera i Spółki.